



SYRENA

TYGODNIK WOLNYCH POLAKÓW — HEBDOMADAIRE DES POLONAIS, LIBRES

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI:
10, rue Legendre, 20 — PARIS (17^e)
Metro Villiers Tel.: WAGram 00-45

ROK VII — Nr 30/31 (285/286)
8-15 SIERPNIA — 8-15 AOUT 1953

CENA 30 fr.
PRIX

Dzień Święta Żołnierza

Dzień 15 sierpnia, dzień wiekopomnego zwycięstwa oręża polskiego nad bolszewikami w bitwie o Warszawę, obchodzony był w Polsce odrodzonej jako dzień Święta Żołnierza polskiego. W tym dniu naród oddawał hołd swym synom, którzy polegli w walce o jego wolność.

My, wychodzący polscy we Francji, nigdy nie zapomnieliśmy o tym dniu. Od chwili powstania we Francji polskich organizacji kombatanckich, rok rocznie wzniesiemy znicza na grobie Nieznanego Żołnierza pod Łukiem Tryumfalnym w Paryżu, a we wszystkich koloniach polskich — organizujemy uroczyste obchody.

Niewiele już dni dzieli nas od Święta Żołnierza. W tym roku również związki kombatanckie przygotowują się do obchodów, a Federacja Polskich Obrońców Ojczyzny — do zapalenia znicza pod Łukiem Tryumfalnym.

Ten rok będzie jednak, być może inny, niż tyle lat powojennych. Oto dzięki niezłomnemu wysiłkowi generała Sosnkowskiego, rok ten może się ślania nareszcie rokiem zgody narodowej na emigracji. Cały obóz niepodległościowy skupi się dookoła Rządu Rzeczypospolitej na wygnaniu, jak wszyscy żołnierze są skupieni dookoła Naczelnego Wodza — gen. Władysława Andersa.

Toteż obchody Święta Żołnierza powinny w tym roku wypaść potężniej i okazałej, niż kiedykolwiek. Winni wziąć w nich udział wszyscy — kombatancki i niekombatancki. Winna wziąć w nich udział cała Polonia niepodległościowa we Francji.

Naszą zwartą jednością i siłą wykażemy miłość i przywiązanie do naszego kraju. Od mamy hołd polskiemu żołnierzowi, który jest najpotężniejszą ostoją naszej ojczyzny. Wykażemy naszym przyjaciółom, że na polskiego żołnierza mogą liczyć, a naszym wrogom — że żołnierz polski nie ustanie w walce, dopóki kraj nasz nie zostanie uwolniony z bolszewickiej okupacji.

Niewątpliwie zbliżają się czasy, w których będzie się rozgrywał los naszej ojczyzny. Na tę chwilę musimy być przygotowani. Powtórzą się bowiem czasy Legionów, Bajorczyków i Armii gen. Hallera. Powtórzą się, bo powtórzyć się muszą. A wówczas, na hasło Rządu R. P. i apel Naczelnego Wodza — żołnierz polski odpowie tak, jak odpowiadał zawsze w czasie naszych dziejów ojczystych.

Bo pomimo tylu zawodów, mimo jawnej zdrady ze strony swych sprzymierzeńców zachodnich czasów ostatniej wojny — żołnierz polski nie upadł na duchu, nie zatracił wiary w sprawiedliwość dziejową.

Żołnierz polski ma niezachwianą wiarę w to, że przyniesie swemu narodowi upragnioną wolność i niepodległość. Wierzy on głęboko, że powtórzy raz jeszcze swe zwycięstwo 15 sierpnia.

Fr. KĘDZIA.

Prezydent Eisenhower: Gen. Anders jest moim wielkim przyjacielem

Jarecki apeluje o stworzenie Armii Polskiej pod dow. Gen. Andersa

W Białym Domu miała miejsce uroczystość, która odbiła się wzniosłym echem w sercach wszystkich prawdziwych Polaków. Pozornie chodziło o rzecz drobną: o podpisanie przez prezydenta Eisenhowera ustawy, przyznającej por. Franciszkowi Jareckiemu stałe prawo pobytu w Stanach Zjednoczonych; w rzeczywistości, jak Czytelnicy zaraz się przekonają, akt ten, którego prezydent celowo nadał charakter ceremonialny, posiadał znaczenie bardzo doniosłe i kto wie, czy nie będzie stanowił daty w dziejach walki o wolność Polski.

Przy podpisaniu ustawy, obecni byli, obok samego por. Jareckiego, wszyscy posłowie do Izby Reprezentantów polskiego pochodzenia, z kongresmanami O'Końskim, Machrowiczem, Boninem, Sadlakiem na czele, prezes Kongresu Polonii amerykańskiej Rozmarek, a również kpt. Lubieński z biura gen. Andersa, który towarzyszył Jareckiemu w podróży z Anglii. Ze strony amerykańskiej obecni byli senatorowie Kennedy i Symington.

Przedstawiony prezydentowi Eisenhowerowi przez posła Machrowicza, por. Jarecki złożył następujące oświadczenie, które poseł Machrowicz natychmiast przetłumaczył na język angielski:

"Uważam się za przedstawiciela narodu polskiego, walczącego o wolność. Jestem przeświadczony, że stworzenie wojska polskiego na Zachodzie, pod dowództwem gen. Andersa, byłoby wielkim ciosem dla komunizmu za żelazną kurtyną. Ludzie, którzy szukają pomocy w swej walce o wolność, znaleźliby miejsce, gdzie mogliby pomóc swej sprawie. Jestem wdzięczny panu, panie Prezydencie, oraz rządowi Stanów Zjednoczonych, za udzielenie mi prawa azylu w Stanach Zjednoczonych. Jestem szczęśliwy i dumny, iż miałem możliwość zobaczenia Pana".

Wysłuchawszy tłumaczenia, prezydent Eisenhower zwrócił się do posła Machrowicza:

"Proszę powiedzieć temu młodemu człowiekowi, że serce Ameryki jest zawsze po stronie każdego narodu, który pragnie wolności lub który żyje pod uściskiem. Co się dotyczy określonych projektów, to są one przez nas bezstronnie i rzeczowo badane. Jeżeli chodzi o gen. Andersa, to jest on moim wielkim przyjacielem i lubię go".

Następnie prezydent Eisenhower polecił kpt. Lubieńskiemu przekazać generałowi Andersowi jego serdeczne pozdrowienia.

Por. Jarecki udał się, po tej ceremonii, do posła O'Końskiego, u którego spędził wakacje. Następnie, po odbyciu podróży po Kanadzie, rozpocznie studia w Alliance College, pod kierownictwem

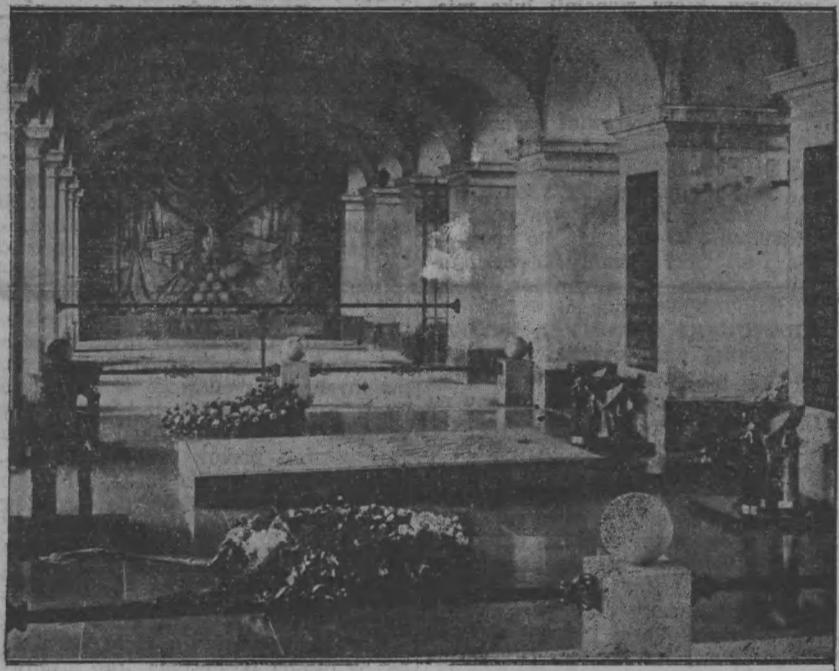
St. KOTWICZ

nictwem znanego przyjaciela Polaków, prof. Colemana.

Drugi bohater lotnictwa polskiego, ppor. Jaźwiński, przybyły do Ameryki dopiero ostatnio, został przedstawiony, w Izbie Reprezentantów, posłom polskiego pochodzenia. Poseł Machrowicz podejmował go obiadem, zaś ambasador Lipski wydał na jego cześć przyjęcie, na którym obecni byli, obok przedstawicieli Departamentu Stanu i wyż-

szych wojskowych z Pentagonu, b. ambasador amerykański w Warszawie — Bliss Lane, b. ambasador polski w Waszyngtonie Ciechanowski, gubernator Banku Federalnego Szymczak, posłowie do Izby Reprezentantów oraz liczni przedstawiciele społeczeństwa polskiego.

1 i 2 sierpnia ppor. Jaźwiński był gościem Polskiego Skarbu Narodowego w Nowym Jorku.



Grób Nieznanego Żołnierza w Warszawie. — (Kl. Les Amis de la Pologne).

Oświadczenie gen. Sosnkowskiego

Przed swym odlotem z Londynu, generał K. Sosnkowski złożył następujące oświadczenie:

"Odlatując dzisiaj za ocean po trzechmiesięcznym pobycie w Londynie, spoglądam na okres ubiegły z uczuciami bardzo mieszcznymi. Odczuwam jak gdyby żal do samego siebie za to, iż nie zdołałem doprowadzić do końca do definitywnego i pomysłnego końca. Ożywia mnie nadzieja, że zdrowy rozsądek i dobra wola ludzka zdołają odnaleźć właściwą drogę na rozstajach, na których stanęliśmy po przewlekłych rozmowach i rokowaniach w sprawie zjednoczenia. — Żywię szczerą wdzięczność dla tych, którzy dopomagali mi tak wydatnie w trudnym moim zadaniu, ze smutkiem wypominam obfitość przeszkód, które przeciwnicy mojej akcji piętrzyli przede mną.

Byłoby przedwczesne dawać tutaj

podsumowanie tych zdarzeń na naszej scenie londyńskiej, jakie w związku z powierzonym mi zadaniem miały miejsce w okresie ostatnich siedmiu miesięcy. Byłoby to przedwczesne, choćby dlatego, że rokowania nad usunięciem ostatnich trudności, lecz bardzo istotnych trudności, mają toczyć się dalej. Poczucie obowiązku wobec opinii publicznej nakazuje mi jednak złożyć krótkie sprawozdanie z tych czynności i dać ocenę sytuacji możliwie zwięzłą i obiektywną.

Jak wiadomo, rozmowy obustronne, zainicjowane przeze mnie podczas pierwszego mego pobytu w Londynie, a które miały przedmiotem powrotom dać wstępne opracowanie zasad zjednoczenia, nie doszły w ogóle do skutku. Obie strony zajęły się natomiast opracowaniem własnych projektów, które w tych warunkach nie mogły być niczym innym, jak kodyfikacją dwóch odrębnych i rozbieżnych koncepcji. Projekt stronnictwa Rady Politycznej doręczono mi 25 kwietnia, projekt stronnictwa i ugrupowań Rady Narodowej 30 kwietnia. I wtedy jednak zebranie przy jednym stole delegatów obu stron okazało się dla różnorodnych przyczyn niemożliwe.

Jedną z głównych przeszkód była okoliczność, że zbiorowe przedstawicielstwo stronnictwa i ugrupowań Rady Narodowej upoważniło swoją dwuosobową delegację jedynie do rozmów w sprawie procedury, zastrzegając w ten sposób dla siebie prawo prowadzenia rokowań merytorycznych. 22 maja stronnictwa Rady Politycznej zwróciły się do mnie o podjęcie rokowań na podstawie procedury, jaką uznają za wskazaną. Stronnictwa i ugrupowania Rady Narodowej wyraziły dnia 29 maja swoją zgodę na podobny tryb, nadal jednak kępując mnie przez wspomniane powyżej ograniczenie uprawnień swej delegacji. Wreszcie, w pierwszych dniach czerwca obie strony, zapewne świadome głębokich różnic, jakie dzieliły dwa istniejące już projekty pod względem ducha, treści i formy, zwróciły się do mnie, bym opracował i przedstawił projekt trzeci, własny. — Pragnąc znaleźć wyjście z impasu, wytworzonego przez rozbieżność istniejących projektów i przez niemożność doprowadzenia obu stron do stołu wspólnych obrad, propozycję powyższą przyjąłem. Zdawałem sobie oczywiście sprawę, że biorąc na siebie niemały trud do datkowy i wystawiam siebie na nieuchronne w podobnych wypadkach krytyki, niezadowolenia, a nawet ataki.

W obliczu tych wszystkich okoliczności, rokowania zjednoczeniowe przyjęty siłą rzeczy formę rozmów, prowadzonych przeze mnie bezpośrednio z poszczególnymi, a tak licznymi stronnictwami i ugrupowaniami, z zespolami ich przedstawicieli, z delegatami każdej strony z osobna, wreszcie z poszczególnymi działaczami i przywódcami politycznymi. Ten uciążliwy i skomplikowany system uproszczyć mogła jedynie procedura normalna, a więc rokowania upomocnionych delegacji obu stron, prowadzone z moim udziałem przy wspólnym stole obrad. Niestety jednak aż do lipca nie byłem w stanie pokonać trudności i oporów, uniemożliwiających zastosowanie podobnej metody, chyba najprostszej, najbardziej celowej, oszczędzającej czas i energię.

Dokończenie na str. 3-ciej

Refleksje po «święcie 22 lipca»

Czytelnik prasy krajowej, jeśli chce wyrobić sobie pogląd na podstawie opisów z obchodów ostatniego święta reżymowego — galówki 22 lipca — i zorientować się, czy zostały jakieś rewelacyjne zmiany w Polsce, z pewnością odpowie, że nie, że wszystko po dawnemu. Istotnie te same nazwiska, ten sam szymel i te same frazesy.

Uważniejsze przestudiowanie jednak mowy Bieruta i wnikliwsza obserwacja porównawcza tych samych, ciągle powtarzających się uroczystości, powinna wskazać, że i w "spokojnej" Polsce odczuwa się zmiany kursu kremlońskiego wobec satelitów, o których tak rewelacyjnie donosi prasa Zachodu.

Zmiany te mają charakter o wiele spokojniejszy z tego prostego powodu, że jak dotychczas nie ma zmian personalnych — komunistyczna ekipa kierująca Polską siedzi ciągle mocno w siodle — przynajmniej pozornie — łowi wiatr wiejący z Moskwy, stara się do niego jak może najlepiej dostosować i zbytnio się "nie wychyla". — Taka metoda ostrożności popłaca. Zobaczymy, jak długo to potrwa i co nam najbliższa przyszłość przyniesie.

Jedną poważną zmianą w systemie kontroli Moskwy nad Warszawą była nominacja nowego "ambasadora" ZS SR w osobie Georgija Popowa. Ten mąż zaufania Kremia, człowiek par-

tii, nie-dyplomata, rozpoczął już swoją misję i prawdopodobnie po rozjeździe się zorientuje Kreml, co należy Polsce zaakceptować.

Jak dotychczas, dostojnicy warszawscy uderzyli trochę w nutę skromności, Bierut przestał być pół-bogiem, a bizantyzm, stosowany wobec jego osoby został mocno ścieniony. Zauważyliśmy to wyraźnie w czasie ostatnich obchodów w dniu 22-go lipca

Najciekawszym niewątpliwie pociąganiem było demonstracyjne przereczenie defilady wojskowej z Warszawy na Katowice. Sam "marszał" Rokosowski, w towarzystwie gen. Popławskiego, udał się do "Stalinogrodu" i tu tam przyjął defiladę wojskową, która, sądząc z opisów, pokazała dość duży wysiłek militarny Polski w całkowitym oparciu o pomoc techniczną Związku Sowieckiego. Z pewnością nie chce odseparowania się od Bieruta, w obecności którego musiałby być conajwyżej tym drugim, kierownikiem marszałkiem sowieckim, że chociaż swe wojsko obejrzał na śląsku, prawdopodobnie też nie wzdrygnął dyskrejacji przed oczami obserwatorów zagranicznych, bo tych nie zabrakło i w Katowicach, zresztą o nich chodziło. Wyrażnie była to demonstracja wojskowo-polityczna wobec Zachodu na tle rozgrywek niemieckich.

Dokończenie na str. 4-tej.

FRASZKI

Kura i gęś

Madra kura głupiej gęsi przygadada szpetnie:
„Wstyd wysyłać swoje dzieci na kolonie letnie!
Bo to przecie rzetnia czysta, nie żadne letnisko
I w dodatku ją urządziła Czerwone Wilczyko!
Nieszczęśliwa mala gaska! Jak nie, życie straci!
„A niech straci. Ale zato, tam się nic nie płaci”.

Front różowy

Pan Zaremba to umysł nie wąski.
Pan Zaremba śle apel sztokholmski.
Pan Zaremba w apelu tłumaczy,
Ze „Sosnkowski” to „Sanacja” znaczy.

Pan Zaremba z nim walczyć gotowy.
Pan Zaremba front tworzy „różowy”.
Pan Zaremba już utrafił dozę:
Un rouge, un blanc, ça fait rosé.

Paczki dla Niemców

Pomocy Niemcom! Pomocy! Ratunku!
W paczkach, dolarach, wojennym rynsztunku!
Wzmocnić, odżywić, dosypać obroku,
By się sprężyli do nowego skoku!

Ale zagłada, zagłada, zagłada
Polsce, bo ona innych — nie napada.
Bo siebie broni, nikogo nie zdradza,
Bo jest sumieniem, które spać przeskądza...

ST. KOTWICZ.

Ryszard WRAGA

Sprawy ważne i mniej ważne

WIEDZA

Często otrzymuję listy z pytaniami o doniesienia prasowe, które w tych listach utyskiwań na dezinformację, którą szerzą publicyści czy dziennikarze, podający częstokroć zupełnie świadomie nieścisłe wiadomości, cyfry i dane, posługujący się nieprzemysłowymi argumentami, wprowadzającymi w błąd opinię. Dotyczy to nie tylko publicystów i dziennikarzy polskich, ale i innych, lecz pretensje są największe — rzecz zrozumiała — pod adresem Polaków. Zarzuca się im bezkrytyczne poszukiwanie się informacją obcą, łatwość z jaką przedrukowują byle sensacyjne bzdury, unikanie poważnego, sumiennego studiowania przedmiotu.

Wszystkie te pretensje są na ogół słuszne i uzasadnione. Co więcej — po wiedziałbym, już w tym wypadku raczej jako czytelnik — że nie odnoszą się one tylko do spraw sowieckich i komunistycznych, lecz że można je rozciągnąć na cały szereg innych zagadnień. Można byłoby, oczywiście, znaleźć moc usprawiedliwień dla tego stanu rzeczy. Można byłoby mówić o materialnym ubóstwie polskiego piśmiennictwa i dziennikarstwa na uchodźstwie, o skromnych możliwościach polskich piśm i wydawnictw, o konieczności — siłą rzeczy — korzystania z informacji i pracodawców obcych, i t. d., i t. d. Ale takie usprawiedliwienia nie wyczerpywałyby sprawy.

Nie zdobyłyby one przede wszystkim ukryć tego, że bardzo często te wszystkie braki naszej prasowej informacji są spowodowane nie tylko względami obiektywnymi, lecz i innymi, które, przy dobrej woli, dałoby się usunąć. Są nimi nieuczciwość i lekkomyślność.

Mamy w dziennikarstwie i publicystyce polskiej coraz więcej młodych adeptów, ludzi nieraz wybitnie inteligentnych i zdolnych, i im to, przede wszystkim, poświęcam niniejsze moje uwagi.

Podstawą pracy informacyjnej, publicznej czy dziennikarskiej winna być przede wszystkim wiedza. Wiedza gruntowna, ścisła, nieustannie pogłębiana. Najwspanialszy talent, najbardziej błyskotliwa inteligencja nie potrafią niczego osiągnąć, jeżeli nie będą podmurowane przez stałe studio, ciągłą pracę poważną i możliwie jak najbardziej naukową. Zjemy w okresie ogromnie niebezpiecznym dla ludzi utalentowanych, w okresie masowej popularyzacji wiedzy. Nie znane i zapomniane są już dzisiaj metody gruntownego opanowywania przedmiotów i dyscyplin, które obowiązywały naszych ojców czy dziadków. Wszystko czym świat żyje, co stanowi dorobek ludzkiej cywilizacji i kultury, można dziś znaleźć w łatwym, tanim, popularnym ujęciu, wystarczającym, by wyrobić jakieś takie pojęcie o zagadnieniu czy sprawie, lecz zgola niedostatecznym by je zgłębić. Jeszcze jeżeli chodzi o przedmioty ścisłe, o matematykę, fizykę, czy przyrodznictwo, to tutaj samo życie zmusza do gruntowności i sumienności, lecz w dziedzinach takich, jak filozofia, historia, socjologia czy nawet ekonomia, obserwujemy niezdrowy, zgubny pęd do łatwin i uproszczenia. A właśnie te dziedziny są podstawą kultury i erudycji człowieka, nie tylko bowiem kształtują umysł, lecz również kształtują charakter.

Większość inteligencji wyrabia swoje poglądy polityczne i społeczne na podstawie prasy, publicystyki i tych niezliczonych wydawnictw, których autorzy mają zwyczaj unikać głębszego analizowania zagadnień, lecz zajmują się propagandą własnych, częstokroć

bardzo nieprzemysłowych i powierzchownych opinii. Niestety, również i ludzie piszący, a więc informujący o całym szeregu zagadnień, propagujący takie czy inne poglądy, często nie zdają sobie trudu dokładnego przestudiowania tego o czym piszą. Opierają się oni często na podobnie lekkomyślne i powierzchownie sformułowane cudzych opiniach, stwarzając wszelkie pozory poważnej dyskusji, nieraz przybierającej formy nawet "naukowej".

Nieuczciwość chodzi w parze z lekkomyślnością. Potęguje je zadziwiająca bierność czytelników, którzy nie raz czytają niebawem brednie i herezje z zakresu historii, zagadnień społecznych czy politycznych, stykają się z wyraźnym fałszowaniem faktów i cyfr, lecz nie uważają nawet za stosowne protestować, żądać wyjaśnień, sprostowań.

Sprawa nabiera wyjątkowego znaczenia w życiu każdej emigracji politycznej, a więc i polskiej. Każdy Polak na obczyźnie, bez względu na to, na jakim terenie przebywa i jakimi dokumentami osobistymi się posługuje, żyjąc i pracując wśród cudzoziemców, jest automatycznie żywym źródłem informacji i propagandy (w najszlachetniejszym tego słowa znaczeniu) nie tylko sprawy polskiej lecz i walki z bolszewizmem w ogóle. A walka z bol-

szewizmem nie samo narzekanie na ucisk i wyzysk okupanta, nie opowieści o okrucieństwach łagrów czy o niedziach życia codziennego w krajach ujarzmionych, lecz rzeczowe, obiektywne i źródłowe naświetlenie wszystkiego co jest związane z historią i polityką Rosji, z teorią i praktyką komunizmu, z historią i możliwościami własnego narodu. Jak mało, jak, niestety, coraz mniej możemy o tym mówić! Jak coraz bardziej w świadomości naszej, dzięki nieuczciwość i lekkomyślności (a często i złej woli) ludzi piszących nie kształcamy naszą wiedzę i świadomość spraw własnych, jak coraz bardziej jesteśmy bezradni wobec opinii i pytań obcych!

Wiedza i poważny stosunek do informacji (w najszerszym i najpoważniejszym tego słowa znaczeniu) winny być podstawowym elementem życia społecznego i politycznego. Winny one obowiązywać przede wszystkim ludzi piszących, a pilnować dokonywania przez nich tego obowiązku, muszą sami czytelnicy, całe społeczeństwo. Żadne pismo, żadne wydawnictwo nie jest niczyją prywatną własnością. Są one własnością czytelników, którzy mają nie tylko prawo lecz i obowiązek kontroli, by za ich pieniądze otrzymywali słowa i prawdy rzetelne.

Ryszard WRAGA.

Wiadomości wojskowe

INDOCHINY. — Generał Navarre, po objęciu funkcji głównodowodzącego wojsk indochińskich, nakazał rozpoczęcie działań ofensywnych. W myśl tego rozkazu, zostały już przeprowadzone dwie akcje zaczepne. W pierwszej 5.000 spadochroniarzy spadło z nieba na komunistyczną bazę zaopatrzeniową Langson. Zniszczono 5.000 ton materiału wojennego, w tym 1.000 ręcznych karabinów maszynowych czeskiej produkcji, 6 sowieckich samochodów ciężarowych, wiele amunicji, materiałów wybuchowych, benzyny i t. d. Akcja została przeprowadzona prawie że bez walki; w Langsonie znajdował się tylko nieduży oddział wartowniczy, pilny składow. Natomiast odwrot był ogromnie uciążliwy. W Langson nie ma lotniska, więc odwrot trzeba było wykonać na własnych nogach i po przez kraj nieprzyjacielski. Ale droga odwrotu była zabezpieczona przez specjalne oddziały, tak że spadochroniarze powrócili prawie że bez strat (1 za bity, 2 rannych), tylko fizycznie bardzo wyczerpani.

Z okazji tej skorzystało 200 mieszkańców Langson, którzy mieli dosyć rządów komunistycznych. Przyłączyli się oni do kolumny spadochroniarzy i razem z nimi odmaszerowali z domu niewoli.

Drugie i silniejsze działanie zostało przeprowadzone na wybrzeżu morskim Annamu w odległości 30 kilometrów od portu Hue. Ten odcinek wybrzeża od dłuższego już czasu zajmował komunistyczny 95 pułk piechoty regularnej. Opanował on tam znaczny rejon i sze reg wsi i silnie się tam umocnił.

Przeznaczona do akcji grupa francusko-wietnamska składała się ze wszystkich rodzajów broni, a więc piechoty, artylerii, czołgów, spadochroniarzy, lotnictwa i t. d. Jej stan liczebny wynosił około 10.000 żołnierzy. Grupa została podzielona na dwa oddziały, odejechały one ze swych baz transportem morskim, wylądowały w dwóch miejscach jednocześnie, z których natychmiast zaczęły otaczać nieprzyjaciela z obu stron. W tym samym czasie nastąpił jeszcze desant powietrzny spadochroniarzy, który wypełnił lukę między tymi dwoma oddziałami i w ten sposób nieprzyjaciel został otoczony. Nastąpiły ostre walki, nieprzyjaciel, uzbrojony w dużą ilość broni maszynowej i moździerzy, stawiał zaciekły opór, ale musiał ulec wobec dużej przewagi sił francusko-wietnamskich. Straty nieprzyjaciela wyniosły 1.550 żołnierzy, w tym 200 zabitych, straty własne 15 zabitych i 25 rannych. Po akcji, — część żołnierzy francusko-wietnamskich pozostała w zajęтым terenie dla zupełnego oczyszczenia go.

FRANCUSKI PRZEMYSŁ WOJENNY osiągnął duże wyniki, tak to oświadczył minister Plevin na posiedzeniu parlamentarne komisji obrony na rodowej. Niektóre bronie, wyprodukowane przez ten przemysł, zwyciężają w konkurencji międzynarodowej i są zakupowane na potrzeby N.A.T.O., czy też przez poszczególne państwa. Trzynastotonowe czołgi A.M.X., uzbrojone w działo 75 mm, zostały zakupione przez Szwecję i Szwajcarię. Stany Zjednoczone zamówiły dla swej armii moździerze o kalibrze 155, 225 myśliwów odrzutowych "Mystere IV" zostało zamówionych dla lotnictwa N. A. T. O. Indie zakupiły 71 myśliwów bombardujących "Ouragan". Stocznie francuskie dostały zamówienie ze strony dowództwa wojsk atlantyckich na budowę okrętów, konwojujących transporty morskie (fregaty).

KRWAWA BYŁA WOJNA KOREAŃSKA, a specjalnie komuniści ponieśli wielkie ofiary. Według danych dowództwa wojsk alianckich, strony wrogujące poniosły następujące straty: Komuniści w zabitych i rannych na polu walki mieli 1.347.000 ofiar, z tego Chińczycy 835.000, a północni Koreańczycy 512.000.

Wojska alianckie w zabitych 60.414, rannych 250.683; z tego południowi Koreańczycy 42.765 zabitych i 140.962 rannych, Stany Zjednoczone 24.119 zabitych i 100.65 rannych.

Inne państwa alianckie, których udział w tej wojnie był prawie symboliczny, poniosły straty nieznaczne. K. R.

ROSJA NIE POSIADA DOSTATECZNEJ OBRONY LOTNICZEJ

Taka opinię wydał jeden z eksper-
tów lotniczych, należący do sztabu
dowodzącego wojsk atlantyckich. Jego
rozważania na ten temat są następu-
jące:

Rosja posiada bardzo liczną flotę po-
wietrzną, liczącą mniej niż Złotoc, mi-
mo to jest ona za słaba dla wykonania
tych liczących zadań, jakie jej w
razie wojny przypada. Główny swój
wysiłek w produkcji samolotów Rosja
skierowuje na budowę myśliwców os-
trowotowych "MIG 15". Nie są one je-
dnak, jak dotąd, zaopatrzone w apar-
aturę radarową, co bardzo zmniejsza
ich zdolność walki z bombowcami w
czasie nalotów nocnych. Nie stwierdzo-
no, jak dotąd, by Rosja czyniła przy-
gotowania do produkcji aparatów lep-
szych niż "MIG 15", podczas gdy Za-
chód rozpoczął już produkcję samolo-
tów, przewyższających sowieckie MIGi.
(Ostatnio jednak prasa reżymowa cze-
ska podaje, że fabryki czeskie rozpo-
częły produkcję nowych, ulepszonych
MIG'ów, które mają być jakoby naj-
szybsze i najgroźniejsze w świecie).

Ogółem Rosja posiada około 21.000
aparatów różnych typów, z czego 13
tysięcy jest rozmieszczonych w Rosji
europejskiej i w państwach satelickich,
a reszta w Azji. W liczbie tych
13.000 znajduje się 5.200 myśliwców,
wśród nich prawdopodobnie więcej niż
połowę stanowią "MIG'15", inne są
starszego typu, a więc mniej wartości-
owe.

W razie rozpoczęcia się wojny, pierw-
szym zadaniem myśliwców będzie
wsparcie bojowe wojsk walczących na
ziemi i osłona ich przed atakami po-
wietrznymi, a następnie osłona po-
wietrzna wzdłuż linii "żelaznej kurtyny",
która zaczyna się na północnej
granicy norwesko-sowieckiej i, biegnąc
łukiem, kończy się aż na Kaukazie. —
Długość tej linii wynosi około 6.500 ki-
lometrów. Dla tych zadań walki i os-
łony muszą bolszewicy, zdaniem eks-
perta, przeznaczyć co najmniej 2.000
aparatów. Ale przed bombowcami nie-
przyjacielskimi trzeba jeszcze bronić
olbrzymie terytorium sowieckie i sate-
littów, na którym znajduje się wielka
liczba ośrodków przemysłowych, trans-
portowych i t. d. Trzeba bronić kopal-
ni uranu we wschodnich Niemczech,
przemysłu zbrojeniowego w Czechosło-
wacji, sztywów naftowych i rafinerii w
Rumunii, w Baku, Batum i na morzu
Kaspijskim, portów czarnomorskich,
portów na Wotdze dla obrony wodnego
transportu nafty z Baku do ośrodków
przemysłowych Rosji, trzeba bronić
wielkiego przemyślnictwa zbrojeniowego
na Uralu i wielkich miast przemysłowych
jak Moskwa, Leningrad, Kijów, Sta-
lingrad i wiele, wiele innych.

Kreml absolutnie nie może liczyć na
to, by osłona powietrzna jego myśliw-
ców była w stanie zestrzelić wszystkie
bombowce nieprzyjacielskie, które bę-
dą się przedzierały przez linię "żelaz-
nej kurtyny". Napewno wiele z nich
przedostanie się przez nią i wtargnie
w głąb terytorium sowieckiego ze
swym transportem bomb atomowych.
Dlatego każdy ośrodek, ważny z punktu
widzenia wojny, powinien posiadać
swą własną obronę lotniczą, składają-

cą się z myśliwców, dział przeciwlotni-
czych i różnych nowo wynalezionych
pocisków kierowanych, które wszyst-
kie większe państwa obecnie produ-
kują.

Ataki bombowców na Rosję mają iść
równocześnie z różnych kierunków: z
Grenlandii, z Anglii, z Afryki Północ-
nej, z Suez i z Turcji. Zmusi to bol-
szewików do rozproszenia swego lotni-
ctwa, co poważnie zmniejszy możliwo-
ści skuteczniejszej obrony. Z wymienio-
nych baz prawie wszystkie bombowce
alianckie mogą dolecieć do Moskwy, a
część ich nawet do Uralu.

Z tych rozważań wynika, że lotni-
ctwo sowieckie o wiele jest za słabe, by
mogło uchronić Rosję od niszczących
bombardowań. Kreml zdaje sobie z te-
go sprawę i zdaniem eksperta, jest to
jeden z najgłówniejszych powodów, dla
których bolszewicy tak forsują swą of-
ensywę pokojową.

Wyda się, że te rozważania są w
dużym stopniu słuszne. Kreml śpiewa
psalmy pokoju, przyjdzie jednak czas,
gdy zaczną śpiewać psalmy pokutne.

K. R.

CO SŁYCHAĆ W POLSCE

REŻYMOWI PRAWNICY.

Niedawno odbyła się w Warszawie,
zorganizowana przez Polską Akademię
Nauk, sesja naukowa, poświęcona Kon-
stytucji "Polskiej Rzeczypospolitej Lu-
dowej". Oto co o tej sesji pisze, w
"Trybunie Ludu", prezes "Sądu Naj-
wyższego" Barcikowski:

"Sesja miała wykazać rolę prawa i
nauki w budowie podstaw socjalizmu
w naszym kraju... Ustanowione w na-
szej Konstytucji zasady ustrojowe sta-
wiają przed nauką prawa nowe zada-
nia, związane z walką o coraz pełniej-
szą realizację socjalistycznego demokra-
tyzmu, o socjalistyczne wychowanie
człowieka... Prawo Polskiej Rzeczy-
pospolitej Ludowej musi być prawem of-
ensywnym, musi rozbić szkodliwe sta-
re formy... System prawa karnego
łącznie z prawem procesowym ma na
celu ochronę i utrwalenie zdobyczy
Państwa Ludowego, ochronę władzy lu-
du przed siłami wrogimi ludowi".

WALKA Z KOŚCIOŁEM.

Podawaliśmy w swoim czasie wiadomości o odważnym wystąpieniu Pry-
masa Polski, ks. kardynała Wyszyń-
skiego, który w kazaniu, wygłoszonym
na Boże Ciało, otwarcie oskarżył władze
reżymowe o torturowanie ludzi, o
gwałcenie praw jednostki i o tępienie
religii. Reżym przez dłuższy czas na to
wystąpienie nie odpowiadał. Dopiero
po blisko 2 miesiącach, kazaniu temu
poświęcił dłuższy artykuł "Życie War-
szawy", podnosząc, że "tysiące księży
doszło do wniosku, że nie można za-
chowwać stosunku negatywnego do
komunizmu oraz do nieodwracalnych
procesów historycznych, lecz Episkopat
nie chce pogodzić się z zmianami" i
twierdząc, że "stanowisko Episkopatu
polskiego dopomaga tylko wrogom Pol-
ski i zdąży do wciągania katolików w
Polsce do antypolskiej działalności".

Reżym czyni wszystko, by poróżnił
niższe duchowieństwo z Episkopatem.
W tym celu udziela ulg i pomo-
cy t. zw. "księżom-patriotom", którzy
otrzymali m. in. ostatnio do dyspozy-
cji dawny organ Episkopatu — "Ty-
godnik Powszechny". Cały szereg tych
księży, wysługujących się komunizmo-
wi, otrzymało wysokie odznaczenia pań-
stwowe. W roku ubiegłym Bierut ob-
darował orderami 19 księży, a teraz od-
znaczeni zostali m. in. słynny ks. Lam
party i ks. prof. Czuj.

Równocześnie, z wielkim szumem ob-
wieszono, że "Rada Państwa" uła-
skawiła 19 księży i 3 zakonników, od-
siadających karę więzienia. Rzecz godna
uwagi, nazwisk zwolnionych nie
podano, lecz obwieszono, że zostali
oni ułaskawieni na skutek apelu "dzia-
lacy katolickich Frontu Ludowego",
który twierdził, że "księża ci zrozumie-
li swe błędy i będą pracować na rzecz
Polski Ludowej".

W tym samym mniej więcej czasie
nadeszła wiadomość o śmierci ks. Ka-
czyńskiego, skazanego, przy drzwiach
zamkniętych, na 15 lat więzienia, a w
czasie śledztwa nieudźko torturowane-
go...

MILE WAKACJE.

Dopiero niedawno opanowano epi-
demie ospy, zalewną do Polski z
Chin. Teraz wybuchła epidemia para-
lizu dziecięcego. Choroba ta pojawia się
najpierw na wybrzeżu bałtyckim,
później ogarnęła znaczną część kraju.
W szczególności, paraliż dziecięcy gra-
suje w obozach letnich dla młodzieży.
Cały szereg obozów został w związku
z tym rozwiązany, przy czym, wobec
braku miejsc w szpitalach, chore dzie-
ci odsyłano do rodziców.

Wiadomość szczególnie interesująca
dla tych niby-Polaków z Francji, któ-
rzy wysłali dzieci, na darmo, na ko-
lonie letnie do Kraju.

JAK PRZYJAŻŃ, TO PRZYJAŻŃ!

Ze w Polsce mało kto może sobie po-
zwolić na jądanie mięsa i masła, nie
ukrywa tego nawet prasa komunistycz-
na. Ale to nie przeszkodziło władzom
reżymowym do wysłania żywności do
Niemiec Wschodnich, których ludność
zanadto się zaczęła buntować przeciw
"komunistycznym" warunkom bytu.
Jak donoszą źródła niemieckie, z Pol-
ski przysłano 84 wagony żywych świń,
39 wagonów ryb i 9 wagonów masła.

Trzeba przede wszystkim pamiętać
Niemcom... obejmie się bez paczek ame-
rykańskich!

Z prasy polskiej, obcej i wrogiej

W polityce nie ma cudów

M. E. Rojek pisze w "Dzienniku Pol-
skim" z 16 lipca, w artykule, poświę-
conym "nowemu sezonowi różnów
międzypartyjnych":

"Każde zachodnie mocarstwo byłoby
zaambarasowane, gdyby się dowiedzia-
ło, że Polacy los swego narodu składa-
ją ufnie w jego ręce. Taki potężny fa-
ktunek nawnności politycznej przeraził
by niejednego starego cynika...

...Polacy nie powinni oczekiwać, że
któreśkolwiek z wielkich mocarstw prze-
obrazi się nagle w błędnego rycerza,
broniącego bezinteresownie pokrzyw-
dzonych i nieszczęśliwych... Skoro nie
możemy wpływać na politykę wielkich
mocarstw, starajmy się ją rozumieć,
bo tylko wtedy będziemy mogli skutec-
nie bronić realnych interesów Pol-
ski. O Polsce bowiem nikt nie ma o-
bowiazku myśleć, oprócz nas samych.
...Emigracja polska powinna starać
się o głębszy wysiłek umysłowo-poli-
tyczny, niż to ma miejsce obecnie. Pol-
skę może wyzwolić konflikt polityczny
lub wojenny wielkich mocarstw, nie
zaś to lub inne wielkie mocarstwo. Spo-
sobów wyzwolenia jest napewno wię-
cej, niż to sobie emigracja zwyczajnie
wyobraża. Natomiast jednego w poli-
tyce nie ma — cudów".

Podobną opinię wyraża, na łamach
"Orla Białego" z 27 lipca, S. Klinga
w artykule p. t. "Zmiana na Zachodzie":
"Zachód może przyjąć politykę wy-
zwolenia za podstawę działania głośno
lub milcząco. Głośne trąbienie o za-
miarze wyzwolenia ujarzmionych na-
rodów bynajmniej nie będzie dowo-

dem gorliwości w dążeniu do tego ce-
lu, a powściągliwe milczenie na ten te-
mat nie koniecznie będzie równoznac-
ne z bezczynnością i wyrzeczeniem się
tego celu... Wydarzenia w Rosji i po-
lityka Zachodu mogą stworzyć okolicz-
ności, w których odzyskanie niepod-
ległości stanie się praktycznie możliwe,
ale prawdziwej niepodległości — to zna-
czy swobody w realizowaniu narodo-
wych celów — nikt nam nie da. To
trzeba wypracować i zdobyć. Ci, któ-
rzy myślą, że można odzyskać niepod-
ległość bez wysiłków i ofiar i jeszcze
przy tym zarobić od obcych — grubo
się mylą, bo obcy płacą za realizację
ich celów, a nie naszych".

Katolicy - komuniści

Jak już donosiliśmy, "Tygodnik
Powszechny" — ongi organ Episkopa-
tu polskiego, zaczął się ponownie uka-

zywać. Lecz już nie jako wydawnictwo
Kurii krakowskiej, a pod egidą "księ-
ży-patriotów". W numerze z 12 lipca
ukazało się oświadczenie programowe,
o którym wspominalismy w poprzed-
nim numerze. W numerze z 19 lipca u-
kazał się, z racji reżymowego "święta
narodowego" 22 lipca artykuł, w któ-
rym czytamy m.in.:

"Wierzący, pozostając wyznawcami
swojej religii i służąc sprawie Kościo-
ła Katolickiego, wierzą w pełną sku-
teczność ich współdziałania w zakresie
bezpornych celów ogólnonarodowych
z obzem marksistowskim, sprawują-
cym kierownictwo polityczne w Pol-
sce... Duchowni i świeccy katolicy po-
winni się przychylić do coraz pełniej-
szego rozumienia zasad narodowej ra-
cji stanu Polski Ludowej, stanowiącej
wyraz nadrzędnych interesów ogólna-
narodowych".

15 sierpnia: Święto Żołnierza Polskiego w Paryżu

RODACY!

Federacja Polskich Obrońców Ojczyzny, tradycyjnym zwyczajem, orga-
nizuje w Paryżu, z okazji Święta Żołnierza Polskiego w dniu 15 sierpnia,
uroczysty obchód, na który uprzejmie zaprasza polskie organizacje niepod-
ległościowe ze sztabami, Rodaków z Paryża i okolicy.

Program obchodu:

Godz. 11,00 — Msza św. w Kościele Polskim w Paryżu.

Godz. 17,45 — Zbiórka delegacji: métro Georges V.

Godz. 18,30 — Złożenie wieńca i wzniesienie złota pod "Łukiem Triumfalnym".

Godz. 20—24 — Zabawa taneczna w Domu Kombatanta Polskiego w Pa-
ryżu, 20, rue Legendre, Paris 17.

Prosimy o jak najliczniejszy udział: obchodzie Święta Żołnierza.

FEDERACJA POLSKICH OBRONCÓW OJCZYZNY.

Oświadczenie gen. Sosnkowskiego

Przykra niespodzianka

B.D.I.C.

Dokończenie ze str. 1-iej

Dnia 20 czerwca przedłożyłem swój projekt stronnictwa i ugrupowaniom prosząc o nadysanie uzgodnionych obostrzeń poprawek, gdyż, logicznie biorąc, takie tylko poprawki wejść mogły do tekstów ostatecznych. Wśród nieustających rozmów i konferencji ze mną obie strony poddały opracowanie przede mnie teksty długim debatom, znow jednak prowadzonym odrębnie, bez próby uzgodnienia czegokolwiek po między sobą.

Dnia 6 lipca doręczono mi 31 poprawek stronnictwa i ugrupowań Rady Narodowej, dnia 7 lipca 23 poprawki stronnictwa Rady Politycznej. Stało się teraz na porządku dziennym zadanie wspólnego załatwienia zgłoszonych 54 poprawek, a właściwie 51, ponieważ 3 były zbędne w treści. Na szczęście, w końcu czerwca stronnictwa i ugrupowania Rady Narodowej wyposażyły wreszcie swoją dwuosobową delegację w pełnomocnictwa do obustronnych rokowań merytorycznych. Mogłem więc dnia 8 lipca zebrać obie delegacje przy wspólnym stole obrad — po raz pierwszy od czasu powołania delegacji, które miało miejsce przed sześciu z górą miesiącami.

Od dnia 8 do 20 lipca upelnomocnieni delegacji stron obu odbyli pod moim przewodnictwem dziesięć długotrwałych posiedzeń. Obrady toczyły się w atmosferze spokojnej i rzeczowej, na cechowanej wspólną troską o dobro sprawy. Na samym wstępie rokowań ustalono procedurę, wedle której, w wypadku braku obustronnej zgody na jakąś poprawkę, powracał zamiast niej tekst mego projektu. Ogółem wprowadzono 29 poprawek, w tej liczbie 9 wedle propozycji stronnictwa i ugrupowań Rady Narodowej, 6 wedle propozycji stronnictwa Rady Politycznej oraz 14 w brzmieniu, uzgodnionym w toku wspólnych narad. Na skutek sprzeciwu drugiej strony, wyeliminowano 4 poprawki, zgłoszone przez stronnictwa Rady Politycznej i 11 poprawek, wysuniętych przez stronnictwa i ugrupowania Rady Narodowej.

Reszta (7) zgłoszonych poprawek do została spraw, które w wyniku narad zostały odroczone, a więc projektu dekretu o składzie Rady Jedności Narodowej oraz dawnego pkt. 5 projektu Aktu Zjednoczenia, czyli punktu, który, wedle powyższych uchwał, ma być ujęty w formie dodatkowego protokołu stanowiącego część integralną Aktu Zjednoczenia.

Jak więc rozumieć należy wynik dotychczasowych siedmiomiesięcznych wysiłków dokoła zgody narodowej i skonsolidowania obozu walki o niepodległość? Oczywiście, ocena jaką daję poniżej, stanowi wyraz moich osobistych poglądów na sytuację.

Ustalenie wspólne trzech ważnych tekstów, a mianowicie Aktu Zjednoczenia, dekretu o powołaniu Rady Jedności Narodowej oraz statutu Rady jest niewątpliwie osiągnięciem w naszych warunkach nie miałym. Jeśli ponadto stronnictwa i ugrupowania obu stron, którym teksty owe przesłałem 17 lipca do ustosunkowania się, położyły na nich swoje podpisy czy też parafy, będziemy mogli wówczas słusznie powiedzieć, że spór szmat mozołnej drogi mamy poza sobą.

Nie chciałbym jednak wprowadzać w błąd opinii publicznej, popełniając grzech t. zw. optymizmu urzędowego. I dlatego stwierdzam, że teksty odroczone dotyczą spraw nader istotnych, bez pozytywnego załatwienia których realizacja zjednoczenia jest niemożliwa.

Co do składu Rady Jedności Narodowej, każda ze stron wysunęła poprawki bardzo daleko idące i, jak się okazało, odrzucone stanowczo przez stronę drugą.

Kontrowersja co do pkt. 5 mego projektu Aktu Zjednoczenia, a właściwie ostatniego zdania tego punktu, dotyczy wyrażonej w nim zasady, iż w żadnym wypadku zjednoczenie nie może objąć tych kilku jednostek, które, przebywając w wolnym świecie i zajmując w polskim życiu publicznym stanowiska odpowiedzialnych politycznie przywódców, uznali umowy jałtańskie i podporządkowali się tym umowom. Stronnictwa Rady Politycznej żądają kategorycznie skreślenia tej zasady, przy jej utrzymaniu zaś obstają niemniej kategorycznie stronnictwa i ugrupowania Rady Narodowej.

Stanowiący w ten sposób w toku rokowań obustronnych wobec alternatywy ich załamania się, uczestnicy narad przychyliłi się do wniosku, wysuniętego przez delegatów stronnictw Rady Politycznej, aby obie strony odroczyły i rozmowy co do nich kontynuowały poprzez delegacje, lecz oczywiście już nie pod moim przewodnictwem, gdyż w chwili pobierania uchwał wiadomym było, iż odłot mój, odkładany zresztą parokrotnie, musi dla przyczyn ode mnie niezależnych, nastąpić w dniach najbliższych.

Przyjęto do wiadomości mój dezyderat, by rozmowy zakończyć do 1 września. Uchwalono wreszcie utrzymać w tych końcowych rokowaniach dotychczasową procedurę. Oznacza to, że w przypadku braku uzgodnienia protokołów dodatkowy i projekt dekretu o składzie Rady wraz z załącznikami zachowują brzmienie moich opracowań i będą przedłożone stronnictwom i ugrupowaniom obu stron do rozstrzygnięcia, tym razem definitywnego. Jasnym jest, iż w wypadku negatywnym

przesądzi ono losy zjednoczenia na okres wymykający się spod wszelkiej rachuby.

Nadmienię tutaj muszę, iż mój udział w dalszych rozmowach na temat pozostałych punktów spornych nie jest bynajmniej konieczny. W sprawie podziału mandatów nie mógłbym nie dopomóc stronom poza tym, co już w tej materii zdołałem uczynić. Co do zasady, dotyczącej osób skompromitowanych w związku z umowami jałtańskimi, miałem możność wyłożyć niejeden raz swoje poglądy i argumenty, po czynając od przemówienia u Inwalidów z dnia 29 grudnia ub. r., poprzez mowę manchesterską, poprzez niezliczone rozmowy z politykami wszystkich stronnictw i ugrupowań. Stąd więc kontrowersja na temat pkt. 5 była dla mnie dość nieoczekiwana tym bardziej, iż właściwie mówiąc, zarysowała się ona z całą wyrazistością dopiero pod koniec czerwca, po doręczeniu mego projektu stronnictwom Rady Politycznej.

Do owej zasady, która stała się przedmiotem kontrowersji, przywiązuję jak największą wagę, jako kandydata na następcę Prezydenta, zdający sobie sprawę z miary swej odpowiedzialności, wreszcie jako człowiek, który nie tylko posiada obfite doświadczenie z okresu lat 1941—1945, lecz także śledzi stale sytuację międzynarodową i widzi rodzaj niebezpieczeństw, zagraża

jących dzisiaj sprawie polskiej i prowadzących na pamięć tragedię doby ubiegłej. Pewne fakty zaś, które w ciągu ostatnich kilku tygodni miały miejsce w polskim życiu politycznym, umacniają we mnie przeświadczenie, że teza ujęta w ostatnim zdaniu dawnego pkt. 5 mego projektu Aktu Zjednoczenia, jest nie tylko słuszną, lecz i potrzebną. Prawdą jest, że istniejąca kontrowersja obraca się dokoła jednego krótkiego zdania, lecz jakie treściwego i brzemienne w skutki!

Zbliżając się do końca mego oświadczenia pragnę dać wyraz nadziei, że dalsze rozmowy zdołają do 1 września uzgodnić sprawę składu Rady i podziału mandatów oraz odnaleźć takie rozwiązania sprawy tzw. jałtańczyków, które, nie łamiąc i nie zmieniając zasady wyrażonej w inkryminowanym zdaniu, okaże się możliwe do przyjęcia przez stronnictwa Rady Politycznej.

Spełnienie się tej nadziei nadałoby wartość realną moim przewidywaniom powrotu na jesień do Londynu. W przeciwnym natomiast wypadku musiałbym poprosić stronnictwa i ugrupowania obu stron o rewizję wyników konsultacji styczniowej i odzyskać w ten sposób dla siebie swobodę działania w innych formach pracy publicznej.

Kazimierz SOSNKOWSKI
23 lipca 1953.

Hecy reżymowej w Biache St. Vaast poświęciłmymś wzmiankę w poprzednim numerze "Syreny".

Uczciwie mówiąc, nie mamy pretensji do politruków i piesków propagandowych, którym agenci marionetek warszawskich każą przygotowywać takie czy inne bujdy.

Przecież w "ludowej demokracji" pan każe — sługa musi, a nigdzie służalstwo i upodlenie nie jest doprowadzone do takiego stopnia doskonałości, jak właśnie w ustroju komunistycznym.

Wstręt i obrzydzenie mamy natomiast do tych zaprzańców, którzy dla darmocho, boć przecież nie dla idei, lecz na każdą imprezę reżymową. No i do Biache zwieziono ich spora ilość. A jakie, każdy paradował i wypatrywał, gdzie i co za darmo można pojeść i popić, z czego można skorzystać.

Mizernie to wszystko wyglądało, jako że mieszanka była olbrzymia: komunistki francuscy, sporo podejrzanych typów (w nocy-by się człowiek przestraszył) różnojęzycznych, no i rodzynki polskie. Tej najgorszej hołoty, która, bez czi ni wiary, gotowa jest skomleć przed każdymi drzwiami. Pamiętam ich z czasów okupacji hitlerowskiej!

Ale agenci bierutowi zgotowali im przykrą niespodziankę. Z takiej wielkiej imprezy muszą iść

szniste raporty do oberpolitruka ambasadorskiego. Ten ze swej strony musi wysłać sprawozdanie do Warszawy, uzasadniając wydanie grubych dziesiątków tysięcy franków. Ażby wykazać celowość tych wydatków, trzeba zataczyć dowody, które wskazywałyby na to, że "masy" wzięły udział w "świećcie ludowej wolności". Takie zdjecie umieści się potem w prasie komunistycznej z szumnym podpisem, że tylko dzięki troskliwosci przedstawicieli reżymowych ginący z nędzy i głodu, pozabawiony wczasów wakacyjnych niewolnik faszystowsko-amerykański na zgnyłym zachodzie ma chwilę rozrywki i oddechu na świeżym powietrzu.

Zmobilizowano tedy zastęp fotografów, którzy mieli uwiecznić hecę w Biache St. Vaast. I tu dopiero zaczęło się kino, godne najznakomitszych komików. Na widok aparatów fotograficznych hołota zaczęła panicznie wiać. Ażby tylko nie dać się uwiecznić na kilij fotograficznej w tak kompromitującej sytuacji! A nuż zdjecie takie do stanie się w ręce wiadomych czynników, które niedyskretnie zapytają, co pasażer parobiał na komunistycznym jublu.

Okazuje się, że czym innym jest plugawienie się kontaktami z halastrą bolszewicką, a co innego ewentualne poniesienie za to odpowiedzialności. Było więc wielu takich, którzy woleli rowerem czy pieszo uceć z tej zabawy, nie korzystając z darmocho przejazdowej.

Niech się "bohaterzy" nie martwią! Nazwiska ich mamy skrzętnie zanotowane. Zajmie się nimi kiedyś wolna Polska! Ms.

Nie przeciągać struny

W wiadomości o akcji zjednoczeniowej gen. Sosnkowskiego, wychodźstwo polskie we Francji przyjęło z uczuciem głębokiej ulgi.

Dojrzałe politycznie wychodźstwo na sze od szeregu już lat w licznych uchwałach swych organizacyj domagało się nieustannie od decydujących czynników politycznych zaprzestania nietwórczych swarów, deptania w miejscu wokół nieistotnych i mało znaczących zagadnień polityki wewnętrznej i domagało się zjednoczenia wszystkich sił niepodległościowych dla jedynego celu, jaki przed obozem niepodległościowym stoi: dla walki o uwolnienie Narodu i Ojczyzny.

Centralny Związek Polaków specjalną uchwałą swej Rady Głównej dał wyraz stanowisku całej emigracji, dla której pobyt na obczyźnie nie jest tylko przetrzymywaniem czy oczekiwaniami, że gdzieś, ktoś lepszą przyszłość za nas wywalczy. Emigracja nasza uważa się za czynnik walki i w zrozumieniu obowiązków na niej ciążyących, domaga się, ażeby ta walka była jedną, wspólna, zorganizowana.

Być może, że są wśród nas i czynnik, którym wystarczy zamknięcie się w ciasnych ramach potrzeb miejscowych, grupek czy nawet szerszych związków. Masa jednak myśli inaczej, ta masa uświadomiona, ta, która w walce o Polskę bierze nieustanny udział od r. 1939 poprzez szeregi Armii, po przez twarde walkę podziemną w P. O. W. N., poprzez zacięcia, nieustępliwie przeciwstawianie się akcji reżymowych politruków, przez dłuższy okres sekundowanych przez liczne czynniki, dziś działające w obozie niepodległościowym, społeczne i prasowe. A mimo to emigracja walkę wygrała, reżymowcy stracili niemal całkowicie wpływy i poszli w rozsypek.

I chociaż dzisiaj te właśnie czynniki, które niedawno jeszcze sekundowały reżymowcom, pragną fałszować oblicze emigracji, prawda jest jedna i prosta: masa emigracyjna stoi wytrwale na stanowisku nieustępliwie walki, a zatem uchwały Rady Głównej CZP są wyrazem dążeń i przekonań znakomitej większości.

Ale skoro tak jest, masa ta nie może być i nie jest obojętna na to, co się na odcinku naszej polityki wewnętrznej dzieje. A nie dzieje się dobrze.

Masa ta nie rozumie, dlaczego tyłomiesięczne wysiłki gen. Sosnkowskiego i wielu ludzi dobrej woli nie doprowadziły do oczekiwanych wyników. Był przecież czas, była taka moc konferencji, rozpraw, gadaniny dla ustalenia wszystkiego. Okazuje się jednak, że mimo powszechnych żądań, mimo nacisku opinii publicznej, rzuceno gen. Sosnkowskiemu i wzmiankowanym ludziom dobrej woli takie kamienie pod nogi, że praca została zahamowana.

Kto za to ponosi odpowiedzialność? Bezspornie czynniki polityczne!

Emigracja nie neguje i nigdy nie negowała potrzeby istnienia stronnictw. Wszelako nie może się ona zgodzić z tym, ażeby te czynniki miały wyłączny głos decydujący i żeby one, zależnie od ich widzimisie, tworzyły lub rozbiły tak najżywcizsze zagadnienie, jak zjednoczenie uchodźstwa.

Od 1939 r. mija lat czternaście. Mit reprezentowania opinii publicznej w kraju przez licznych działaczy partyjno-politycznych już dawno minął. Pozbawieni szerokiego zaplecza, pozbawieni oparcia o rzeczywiste szeregi masowe, w znaczeniu formalnym zarówno działacze ci, jak i wiele ugrupowań, przez nich reprezentowanych, są zwykłą fikcją. Boć nikt nas nie przekona, że dlatego iż ktoś był wybrany na prezesa stronnictwa w 1938 czy nawet 1939 r., może pełnym tytułem i prawem reprezentować dożywno dane ugrupowanie, i w jego imieniu stawiać nieustępliwie wymagania, decydować i t. d.

Najliczniejsze ze stronnictw politycznych na wychodźstwie liczy jeszcze mniej członków na całym świecie niż najsłabsza organizacja społeczna wychodźcza we Francji. To też te organizacje społeczne, w szeregach których grupują się liczne dziesiątki tysięcy emigrantów, z przerożeniem patrzą na to, co się w naszej polityce wewnętrznej dzieje i zaczynają mieć tego wszystkiego dosyć.

Pisze się i mówi, że stronnictwa polityczne do września mają ostatecznie uzgodnić stanowiska w dwóch punktach spornych, co ma umożliwić podpisanie aktu Jedności Narodowej. Nie mamy wielkiego przekonania, że do tego podpisania dojdzie. Jeżeli w ciągu tyłu miesięcy dyskusji, konferencji i rokowań do tego nie doszło, mimo bezspornego autorytetu gen. Sosnkowskiego, to jakże moglibyśmy mieć wiarę, że coś z tego wyjdzie, kiedy panowie politycy są pozostawieni sobie?

Emigracja nie pyta ni szuka, kto jest winien, z czyjej strony stawiane są o-

pory, kto nie dopuszcza do powszechniej zgody. Emigracja stwierdza fakt, ocenia go i wyciąga z niego wnioski. Wnioski te są bardzo przykre.

Jeżeli panowie, działający w imieniu tych stronnictw, nie zrozumieją powszechnego żądania mas emigracyjnych, jeżeli czynniki te nie zdołają się na mądry kompromis i do września nie uzgodnią się, to może nastąpić fakt bardzo dla nich bolesny, bowiem uświadomione i dojrzałe masy społeczne odwrócą się od nich.

Jest jeszcze czas! Czynniki odpowiedzialne winny zdać sobie sprawę z tego, że nie wolno przeciągać struny, że nie wolno przechodzić ponad wolą i dążeniami zorganizowanych mas społecznych i że, jak się okazuje, właśnie te masy społeczne reprezentują zdrowe i niezomne wartości: poświęcić i pod porządkować wszystko jednemu naczelnemu zadaniu, jakim jest walka o wolność Narodu i Ojczyzny.

St. MOSZCZYŃSKI.

KAZIMIERZ WIERZYŃSKI.

Victoria

Karmazyn, fiolety lśniące przed kościołem,
Wyciągnięte szpalery i na placu thumy —
Pokłonili się wszyscy aż do ziemi czołem,
Po chorągwiach szły dawne, zapomniane szumy.
U stóp złożyli władze, on stał jak w koronie,
Krzyk bił po wolne niebo, dźwięk huczał przy dzwonie
I miasto się ugięło pod ciężarem dumy.

Wieili go od Trzech Krzyży. Wyprężono konie.
A wszystko, by się zaprzę, aby uciec z placu
I w podwórzach studziennych ciemną szeptać nocą,
Że łamią się im serca nikczemną niemocą.
Więc świeciło się tylko tam, w oknach pałacu.

Aż wyszła w pole drogi, za miasto, na wolę,
Wolności niezdobyta!

Tam wiatr twój siarczysty
Kładł ogień w żniwnych zbożach i węgił topole,
Czarną warogą nad ziemią niósł kule i świsty,
Przykucał w płytkich brudkach, padali piechury,
Krążył wiatr nad równiną, twój sep śmierciopióry.

Upał. Rzę mokre konie, od biegu zmydlone,
Pot ludzki pachnie stromo, pachnie leśną gestwą.
Idą! — gdzie sięgnąć okiem, w jakąkolwiek stronę,
Kurz podnoszą po kraju. Rośnie słup zwycięstwa.

Ach, wiej teraz po sercu, po czole swobodnym,
Mój wietrze niezdobyty, wietrze niedościgły!
Ochotnicy szturmują fortecę pod Grodnem,
Falangą sunie naprzód, łamie wszystko Śmigły,
Konie poją się w Wisłę, potem w Bugu, w Niemnie,
Drży ziemia rozogniona, zachłyśnięta bojem,
Cały pochód się zerwał śnać nie nadaremnie!
Wiatr pędzi dumne szumy. Siadł na czole moim.

Oto ciężki, strudzony dziś dzień krwi i chwały
Przelacza się na zachód w śmiertelnej purpurze.
Oddechną nim głęboko, dłoń w nim zanurzę:
Wielkości, twoje imię losy me przybrały.

Nim jeszcze wojsko usnie, chłód nim skropił rosę
I na ścierniskach świerszcze zmienacka zagrają,
Wszystek twój wiatr zawijam w szandary i noszę:
Im dam tę zdobyc trudną na zawzesse. Niech mają.
Niepamiętne niech rośnie ponad czołem dzieło
I największym się na nich położy ciężarem,
By miasto się pod chwałą zdumione ugięło
I kraj by dumą przykrył się, jak tym szandarem.

Płynie czas i zamyka wielki dzień zwycięstwa,
Gwiazdy już spiją kursem w krąg po niebie ciemnym.
Bogini, tu cie stawiam na cokole męstwa:
Nike ponad Warszawą, Nike nad mym Niemnem.

KAZIMIERZ WIERZYŃSKI.

*) Fragment "Wolności tragicznej", poetyckiej historiozofii okresu niepodległości, widzianej przez pryzmat postaci Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Pomniki wolności

Nie masz, tam za żelazną kurtyną, miasta czy miasteczka, które by nie posiadało swego "Placu Wolności". Jest to zazwyczaj główny plac, na który wychodzą reprezentacyjne budynki: miejscowa "rada narodowa", miejscowy komitet partyjny, komenda zakwaterowanych w danej okolicy oddziałów armii sowieckiej, no i oczywiście Biuro Bezpieka. Po środku stoi, niemal z reguły, statua Stalina.

Czyli że, poza nazwą placu, wszystko mówi o niewoli.

Może właśnie dlatego, że tam, za kurtyną, rzeczywistość nie zna wcale wolności, że najbardziej nawet niewymagający i potulni ludzie daremnie usiłują się jej doszukać — tyle jest głoszących o niej napisów. Komunistyczny władcy, ufni w potęgę pozorów, sądzą, że potrafią zastąpić wolność — placami i pomnikami jej imienia.

Tu, na Zachodzie, takich placów nigdzie nie ma. Paryż, miasto tyłu rewolucji, miasto fanatycznego umiłowania swobody, miasto, które rzuciło w świat mnóstwo demokratycznych hasel — plac "wolności" nie posiada. Ale...

Ale na każdym placu Paryża, podobnie jak Nowego Jorku czy Londynu — są budki z gazetami. I każdy, kto tylko zechce, może tam dostać każde piśmo, jakie tylko zechce. "L'Aurore" czy "L'Humanité", "Weltwoche" czy "Chicago Tribune", watykańskie "Osservatore Romano" czy "Rude Pravo" z czeskiej Pragi. No i moskiewską "Prawdę". To ostatnie piśmo, podobnie jak "Izwestia", co prawda mało się rozchodzi; czytają je tylko ci, którzy muszą z obowiązku: dyplomaci, dziennikarze, no i — szefowie zachodnich partii komunistycznych, dowiadujący się z nich, czego wymaga interes ich ojczyzny.

Mało kto je czyta, ale są, ale je można dostać.

Kto się nie interesuje polityką, znajdzie w tym samym kiosku piśma, poświęcone Japaniu ryb na wędkę, hodowli królików, budowie radiodiodoborników, muzyce, malarstwu, poezji, przy czym swoje tygodniki czy miesięczniki wydają "surrealiści", swoje "eks-presjonści", swoje "letyści" i swoje zwolennicy starej sztuki klasycznej. Oto organ "badaczy Piśma świętego" i czasopismo nudystów; oto po jednej stronie przewodnik po muzeach, a po drugiej biuletyn, podający aktualne programy teatryków rewolucyjnych; oto oficjalny organ związku sprzedawców warzyw w detalu, a oto — piśmko wielbicielei jazzbandu! Każdy może bronić swego punktu widzenia, każdy może się z tym punktem widzenia zapoznać!

Taki kiosk z gazetami — czy to nie jest swego rodzaju pomnik wolności? Rzeczywiście i istotnie. Czy nie wystarczy czy go pokazać chwalcom porządków zakurtynowych, by ich zmusić do milczenia? Bo przecie, na całej przestrzeni ni od wschodniego Berlina do Władystoku i od morza Białego do Czarnego — ani jednej jedyniej takiej budki nie ma. Na żadnym "placu Wolności".

Cieszymy się, że się znajdujemy w kraju, gdzie wolno żyć, oddychać pełną pierśią. Ale śpiesząc z rana do kiosku po swoją ulubioną gazetę, pomyślmy zawsze o naszych braciach, którym wolno czytać tylko o tym, jak ich uszczęśliwia Bierut i jakim nikczemnikiem jest Ojciec święty...

I dołożymy, wszyscy razem i zgodnie — wszelkich starań, aby tam, w nas w Kraju, była wolność, a nie pomniki wolności!
W. JUNOSZA.

ZWYCIĘSTWO DUCHA

Powstanie Warszawskie, Bitwa Warszawska 1944 roku, jak mówi „rasowi” wojskowi, nie była zwycięstwem militarnym. Nie została też sukcesem politycznym. Natomiast, ponad wszelką wątpliwość, była zwycięstwem Ducha! Zwycięstwem Ducha na wielką skalę wy-

nowoczesnej historii Polski — Józefa Piłsudskiego. Pokolenie przeżywające i wzrastające w okresie drugiej wojny światowej żyło i kształtowało się na czynach walki z okupantami naszej umęczonej Ojczyzny i bohaterach tej walki. Pokolenie to było jedno-

się polską, by, zaiste, zechciała dać dowód swojej polskości na miarę tamtych dni!

Rysują się różne wielkie przemiany polityczne.

Tylko jednolita i zwarta postawa wszystkich Polaków w wolnym świecie — może oddać Polsce usłu-



POWSTANIE WARSZAWSKIE. — BEZDOMNI.

granych bitew, zwycięstwem, które z biegiem czasu nie a nic nie traci na swoim moralnym wyrazie i znaczeniu; zwycięstwem Ducha, którym do dziś dnia żyje cała umęczona Polska w swojej tragicznie nierówniej walce z zleniawionym okupantem rosyjskim.

Powstanie Warszawskie było ukończeniem pięcioletniego zmagania konspiracyjnego całego Polskiego Podziemia, jak kraj nasz długi i szeroki, z brutalnym najeźdźcą niemieckim. Ten zespolony zgodny czyn całego Narodu stał się wielką historyczną legendą, której ani zniszczyć, ani umniejszyć nie jest w stanie żadna przemoc! Z tego właśnie czynu, z tego właśnie zwycięstwa, nasz Kraj czerpie siły dotrwania i przetrwania.

I rzecz znamienita, że ten okres, w którym naród zdobył się na ofiarę i bezgraniczne poświęcenie — nie był okresem kilku dni, tygodni lub miesięcy. Okres ten trwał przez długie lata niemieckiej niewoli i trwa przez jeszcze dłuższe lata pod okupacją sowieckiej Rosji.

Skąd naród czerpie te niespożyte siły do nieustającego heroizmu?

Z umiłowania Ojczyzny, jako celu jedyne i ostateczne i z jednolitości myśli i działania — poczynając od młodzieńca lub nieletniej dziewczyny, zakatowanych przez oprawców Gestapo — do legendarnego twórcy legendarnej „Starówki” w Powstaniu Warszawskim!

Wielkie czyny powstają dzięki wielkości uczuć i niezłomności swoich bohaterów.

Bohaterzy ci wyrastają na miarę tytanów w ciężkich przeżyciach Narodu.

Imiona takie jak Grot (s. p. generał Stefan Rowecki) w okresie niemieckiej okupacji, jak generał Władysław Anders, w niezmierzonej walce poza krajem urastają do wielkości symboli, czczonych przez cały Naród.

Moje pokolenie wyrosło w legendzie Powstania Styczniowego i czynach największego Polaka całego

myślnie przesiąknięte najwyższym umiłowaniem Polski i bezgranicznym poświęceniem się dla Niej. — Każdy, kto świadomie, lub nawet nieświadomie — czuł, myślał, lub postępował inaczej, był napiętnowany i wzgardzony.

Zwycięstwo Ducha było wspaniałym wynikiem jednolitego, zbiorowego wysiłku, w ciągu długich lat — całego narodu!

Otóż dziś, w dziewiątą rocznicę wielkopomnej Bitwy Warszawskiej 1944 r., w rocznicę, w której czymy pamięć i imiona wszystkich jej bohaterów, zarówno poległych jak i pozostałych przy życiu, od najprostszego żołnierza do najwyższych dowódców — mamy prawo oczekiwać i wymagać od emigracji mianującej

gi i usprawiedliwić naszą decyzję pozostawania poza krajem.

Konieczność jednolitego działania jest bezsporna!

To też w imię tych przeogromnych ofiar, liczbą których są MILIONY naszych siostr i braci, uczynmy wszystko dla osiągnięcia tej jednomyślności działania bez demagogii i wykrętów. Miejmy odwagę napiętnować zło i zdradę najżywniejszych interesów Polski. Dopiero wówczas spełnimy swą rolę i stanimy się go dmi miłośnikami Polaków. Niech to zwycięstwo Ducha, powstałe z oceanów przelanej krwi i łez — przemówi do naszego serca i sumienia.

Antoni BARANOWSKI.



POWSTANIE WARSZAWSKIE. — ROZSTRZELANI.

Przed samym wybuchem Powstania Warszawskiego, komendant Sił Zbrojnych w Kraju, czyli dowódca Armii Krajowej, generał Bór nakazał, aby „KG” (Komenda Główna) i zapewne inne wyższe dowództwa na terenie Warszawy i obszaru warszawskiego, dokonały osobowego podziału na: ujawniających się w chwili Powstania,

pozostających nadal w konspiracji.

Ci ostatni byli potrzebni do dalszej pracy podziemnej, po oczekiwaniu, z godziny na godzinę, zajęcia Warszawy przez oddziały czerwone.

Osobiście otrzymałem rozkaz ujawniania się i nawet w obliczu otwartej walki — zachowania zupełnej obojętności. Ludzie, znający mnie z sąsiedzkiego otoczenia, powinni byli nabrać przekonania, że Powstanie zgłosił mi nie interesuje i że, w zasadzie, jestem przeciwny wszystkiemu co się dzieje dokoła.

Był to rozkaz konieczny, rozkaz zaszczytny, może nawet wyróżniający, a jednak tragicznie okrutny. Otrzymałem broń, amunicję, legitymację oficera „KG”, powstańcza opaskę — lecz wszystko to musiało pozostać w ukryciu. Następnego dnia, od wczesnego rana, uwolnione dzielnice i ulice tonęły w powodzi chorągwi narodowych. Każdy, najmłodszy, najstarszy, najsłabszy, z całym zapalem, pragnął podkreślić swój bezpośredni i jak najbardziej czynny udział w uwolnieniu Warszawy do zleniawionego-okupanta. Upojenie wolnością było powszechne. Mnie, natomiast, nie wolno było naleyć opaski walczącego żołnierza, do czego, wydawało mi się, miałem najwyższe prawo, jako do najwyższej nagrody za pięcioletnią pracę konspiracyjną. Nie wolno mi było w niczym przyczynić się do jakiegokolwiek bądź udziału w ogólnym porwywie Czynu. Meka to była

nałd siły ludzkie. Dopiero na Starym Mieście — zostałem zwolniony z tego rozkazu.

Nakaz ten, na nierównie wyższym szczeblu w hierarchii służbowej, obejmował również szefa Biura Finansów i Kontroli „KG” — majora Stanisława Thuna, „Janusza”, „Malca”, „Leszcza” i wreszcie, przed samym Powstaniem, „Nawrota”. W konspiracji najdłuższy pozostawał jako „Leszcz” — będę więc mówił o nim, jako o „Leszczu”.

„Armia Krajowa”, tom III Komisji Historycznej Sztabu Głównego w Londynie, na stronie 110, sucho streszcza zadania Biura Finansów i Kontroli:

„Kasa główna, budżet, zaopatrzenie w pieniądze. Sprawozdawczość finansowa. Urządzenie lokali konspiracyjnych i budowa lokali konspiracyjnych (np. warszaty, składy). Dodatkowa produkcja skrytek przenośnych i meblowych”.

Na stronie 108 — podając organizację Komendy Głównej — umieszcza „Leszcza” w bezpośredniej zależności od dowódcy Armii Krajowej, po za kompetencjami szefa sztabu, na równi z najbliższymi współpracownikami komendanta Sił Zbrojnych w Kraju przez cały okres konspiracji.

Dla nas wszystkich, bliższych i dalszych podkomendnych, major Stanisław Thun — „Leszcz” — był najdoskonalszym wzorem patrioty, żołnierza i szefa. Człowiek o niezłomnej

pracy, najgoręcej i najofiarniej oddaną duszą i ciałem Sprawie. Przesadnie skromny i nigdy nie myślący o sobie.

Rozkaz generała Bora o nieujawnianiu się w chwili Powstania, jak to już powiedziałem, dotyczył również „Leszcza”. Przypadek zdarzył, że w pierwszych trzech dniach Powstania, kwatery „Leszcza” znajdowała się naprzeciw okien mojego mieszkania. Widziałem go z mojego okna jak niecierpliwymi krokami przemierzał nieustannie ciemny pokój na pierwszym piętrze przy ulicy Elektoralnej nr 35. Miał wiele pracy, związanej z jego ważną funkcją na cały Kraj. Mimo to, całą siłą woli musiał powstrzymać siebie od nieodpartego nakazu krwi żołnierza — stanięcia do walki, z bronią w ręku, na barykadach walczącej Warszawy.

Najbliższe otoczenie „Leszcza”, z całym zrozumieniem dla psychicznego procesu, trawiającego jego umysł, serce i duszę, hamowało go w miarę możliwości i w miarę posiadanych uprawnień, wynikających z życia się z nim w czasie długich pięciu lat pracy podziemnej.

Tak minęły pierwsze trzy dni Powstania. Czwartego sierpnia „Leszcz” zarządził przeniesienie swej kwatery na Leszno pod numer 24. Dom ten pozostawał w styczności z terenem kościoła ewangelickiego. Teren był zajęty przez Niemców. Działanie Niemców było ograniczone. Do wysokości domu nr 24, a nawet i dalej — Leszno było zajęte przez oddziały powstańczej Armii Krajowej. Niemcy, natomiast, zajmując teren kościelny, posiadali na dzwonnicy kościoła stały posterunek z k.m.,

MUSIMY WYPEŁNIĆ TESTAMENT POLEGŁYCH

B.D.I.C

W dziewiątą rocznicę Powstania Warszawskiego, Zarząd Oddziału Koła A. K. na Niemcy Południowe wydał specjalną odezwę, którą drukujemy poniżej. — Red.

Dziewięć lat temu padły pierwsze strzały na ulicach Warszawy. Zatrzymało się życie miasta, aby dać miejsce walce o wolność. Wyszyli z pod ziemi Oddziały Armii Krajowej i poparte przez lud stolicy, stanęły do decydującej walki z hitlerowskim najeźdźcą.

Powstanie Warszawskie było starannie przygotowaną operacją wojskową. Był to bój o Warszawę. Decyzja rozpoczęcia tej historycznej walki była powzięta zarówno przez czynnik polityczny jak i wojskowy w Kraju. Chwila wybuchu Powstania była najzupełniej usprawiedliwiona strategicznie. Za Wisłą bowiem stała doskonale wyposażona czerwona armia, która, według wszelkich praw wojennych i ludzkich obowiązana była udzielić pomocy walczącej Warszawie. Kierowana jednak przez niegodnych polityków z Kremla, patrzyła biernie jak ginie żołnierz, inteligent, robotnik, jak giną kobiety i dzieci. Nikt i nie nie potrafi usprawiedliwić tej bezprzykładnej w dziejach ludzkości zdrady, silnej armii czerwonej, skoro powstańcy warszawscy głodni, źle zaopatrzeni, zdobywając broń na wrogu, bronili się przez sześćdziesiąt trzy dni.

Wiemy dziś i wiedzieliśmy wtedy w Warszawie, że możemy tę pomoc otrzymać, lecz nie inaczej jak za cenę godności Rzeczypospolitej Polskiej. Takiej ceny nie mogła zapłacić Armia Krajowa i nie chciała zapłacić lud stolicy. W przyszłość naszej żołnierskiej zobowiązaliśmy się bowiem bronić nie tylko całość, lecz także honoru Polski. Tej przysięgi dotrzyaliśmy, choć wielu z walczących poniosło ofiarę życia.

Dziś zdrada Sowietów, której już nie pokrywa milczeniem Zachód, a za którą tak drogo musieliśmy zapłacić — potwierdza w zupełności słuszność założenia polskiej polityki, która nigdy nie wierzyła w możliwość współpracy z sowieckim barbarzyńcą.

W dziewiątą rocznicę historycznego

boju o Warszawę, zwracamy się myślą do Kraju, w którym naród nasz tak nieustępliwie walczy codziennie z czerwonym okupantem. Ta postawa naszych rodaków i braci jest źródłem naszej wielkiej wiary w zwycięstwo.

Oddajemy dziś hołd Poległym w Powstaniu i ślubujemy wypełnić testament, wypisany na gruzach Warszawy. Zjednoczeni we wspólnym wysiłku i walce nie zejdziemy z drogi, która prowadzi do wolnej Ojczyzny.

Upomnijmy się przed całym światem za święte ofiary, poniesione w nigdy nie pokonanej Warszawie, a Bóg sprawi, że nagrodą za nie będzie Polska wolna, sprawiedliwa, chrześcijańska i demokratyczna.

Zarząd Oddziału Koła A.K. na Niemcy Południowe.

Monachium, dn. 1. 8. 1953.

W rocznicę powstania warszawskiego

Oto od lat dziewięciu, do obchodzonych w ciągu każdego roku rocznic 23-go stycznia i 29-go listopada, przybywa dzień trzeci, dzień 1-go sierpnia, data wybuchu warszawskiego powstania. I jak co roku, paryskie Koło B. Żołnierzy Armii Krajowej święci ten dzień uroczystym nabożeństwem, a potem zebraniem, składając hołd poległym żołnierzom, czcząc rocznicę tragicznego zrywu, szukając słońca nadziei w wspomnieniach walki, grozy i pożogi wśród kurzu, dymu i zwalisk bohaterów Warszawy. Powstanie sierpniowe jest hekatombą Armii Krajowej, jakimś — w kosmicznym niemal wymiarze — stosem ofiarnym całego narodu, który w ślupie ognia ofiarowuje Wolności swą żywą stolicę, aby Wolność ubłagać, przejednać, zmusić do pozostania z narodem.

Trudno też obchodzić podobną rocznicę w innym, niż w ściemnionym smutkiem, patetycznym nastroju. Ten też patos, chwilami wrzuszający swą prostotą, stanowił tło całego wieczoru w wypełnionej po brzegi sali Domu Kombatanta, gdzie wysłuchaliśmy treściwego, doskonale ujętego przemówienia prezesa Koła, majora Galńskiego, obszerne, źródłowe referatu p. red. Hęciaka i nastrojowej deklaracji pani Wandy Berezowskiej.

Po małej przerwie, Zygmunt Dygat, który z istic królewską rozrzutnością składa daninę swego wielkiego talentu każdej narodowo-emigracyjnej imprezie, który nie zwracając uwagi na niepokojący stan takiego czy innego instrumentu, na taki czy inny, najbardziej ciemny kąt sali, — (dlaczegoż nie przeniesiono podczas przerwy tego lekiego przecież fortepianu na podium?) — przeniósł nas od pierwszego dotknięcia klawiszy do Polski najprawdziwszej, do Polski Szopena.

Ballada, Preludium deszczowe, Etiuda rewolucyjna, Mazurek, wreszcie Polonez As-dur, wspaniale wykonane, były najistotniejszym, przejmującym wyrazem obchodzonej rocznicy.

Bo gdyby nie było Szopena, gdyby nie było jego „etiudy”, — kto wie, może i nie byłoby powstania.

St. KOTWICZ.

Major Stanisław Thun

Bora — postanowił raz jeszcze udać się na swoje obserwacyjne stanowisko. Wziął z sobą „Wacława” i jednego żołnierza, uzbrojonego w karabin, z oddziału na Lesznie. Na poddaszu, obserwując przez małe okienko teren kościelny, nie mógł strawić widoku słońca i nie mógł się Niemców i biorąc od towarzyszącego mu żołnierza karabin — wystrzelił do nich. Posypały się strzały niemieckie w kierunku poddasza. Jedna, jedyna kula wpadła w okienko. Trafiała lekko, w ramię, żołnierza i rykoszetem uderzyła „Leszcza” w samo serce. Padł na miejscu. Padł nie potrzebnie, nie na swoim, na niepotrzebnym posterunku. Padł z bronią w ręku, ugodzony przypadkową kulą. Za chwilę nie żył.

W ciągu pół godziny było nas kilku przy nim. Dowódca oddziału oświadczył, że jeśli Niemcy zaatakują — będzie musiał, prawdopodobnie, odejść do ul. Przejazd. Nie było chwili czasu. Wykopaliśmy poświęszenie mogiłę na podwórzu posesji s. p. „Leszcza”, zawiniętego w przesieradło, w ubraniu przesiąkniętym krwią, złożyliśmy w tej mogiłę. Krótka, żarliwa modlitwa, była naszym ostatnim raportem służbowym u naszego Szefa, którego, przez długie lata konspiracji, nauczyliśmy się nie tylko czcić, ale i kochać.

Niemcy nie zaatakowali oddziału na Lesznie. Oddział ten był tam jeszcze następnego dnia. Wystaraliśmy się o drewnianą skrzynię, która miała zastąpić trumnę i następnego dnia odkopaliśmy drogą nam mogiłę, włożyliśmy zastygnięte już zwłoki do drewnianej skrzyni i pochowaliśmy go raz jeszcze. W sercach naszych pozostał żywy na zawsze.

W dziewiątą rocznicę, w Paryżu, dn. 4-go sierpnia 1953 r. Zmarłszy

ALAN.

NOWA KSIĄŻKA GOETLA

Ferdynand Goetel: **TATRY**, str. 85, 14 fotografii i 7 przerywników, oprawa graficzna Stanisława Gliwy, płócienna okładka, wydanie bibliofilskie nakładem "Veritas", Londyn 1953. Cena 750 fr.

Jedną z najoryginalniejszych postaci we współczesnej literaturze polskiej jest Ferdynand Goetel. Urodzony w Suchoj, uczęszczał do szkół początkowo w Krakowie, gdzie po wczesnej śmierci ojca opiekę nad nim sprawował wuj, F. Turlński, właściciel słynnej za czasów Młodej Polski kawiarni "Pod Pawiem". Atmosfera tego środowiska wpływać musiała na kształtowanie się umysłowości przyszłego autora, już z urodzenia niespokojnego ducha, o ogromnie żywym temperamencie i chłonności nowych idei. Nic więc dziwnego, że wędruje od szkoły do szkoły, bo w ich murach nie mógł znaleźć zaspokojenia wczesnie rozbudzonych zainteresowań, ani też ujęcia dla swych niecodziennych myśli. Widzimy go potem w szkole kadetów we Lwowie, dokąd w końcu przez opiekuna wysłany został, ale tylko po to, aby się z niej szybko — jak o tym sam mówi — "wyłamać" i powędrować na szlak Wielkiej Przygody. Z wybuchem pierwszej wojny światowej zostaje, jako poddany austriacki, internowany przez Rosjan i wywieziony do Turkiestanu. Tam żeni się z córką polskiego wychodźcy i razem z nią ucieka spod rządów już bolszewickich do Persji, a stamtąd wraca przez Indie do Europy. Po powrocie do Polski obejmuje początkowo stanowisko sekretarza Akademii Górniczej w Krakowie. Było to jednak z góry do przewidzenia, że miejsca tego długo nie zarębie. Wrodzony temperament, połączony z naturą na wskroś artystyczną, objawiająca się w zamiłowaniu do malarstwa i muzyki, zmysł do obserwacji, a nade wszystko bogaty już kapitał doznanych w ciągu długiej wędrówki na obczyźnie wrażeń, przystępują Goetla do zajęcia własnego stanowiska w polskim piśmiennictwie. W r. 1925 przenosi się do Warszawy i poświęca się wyłącznie już literaturze.

Zapoczątkowana jeszcze w okresie studiów gimnazjalnych kariera literacka rozwija się buntownie pod wpływem niedawnych przeżyć. Ukazują się kolejno: "Przez pionący Wschód", wrażeń z podróży w drodze powrotnej do Kraju, powieści: "Kar-Chat", "Pamiętnik Karapeta" i "Ludzkosć", wszystkie na turkiestańskiej tematyce oparte, które krytyka francuska porównywała z "Nowelami azjatyckimi" Gomboureaux. Osobną pozycję w twórczości Goetla stanowi powieść "Z dnia na dzień". W niej zalety jego pióra pogłębiają się, a forma budowy — śmiała próba odświeżenia techniki pamiętnikarskiej w połączeniu z wątkiem powieściowym — świadczy o stałej dążności pisarza do poszerzania ram swej twórczości. Dziełem tym zdobył Goetel międzynarodową pozycję, doczekawszy się jego przekładu na wiele języków. Dramat walki człowieka o prawo do indywidualnego życia jest tematem jego sztuki historycznej "Samuel Zborowski", która przyniosła autorowi II nagrodę na konkursie dramatycznym teatru krakowskiego. Ale dopiero wkrótce na szlak podróżniczy powołuje, że Goetel odnajduje najbardziej jego talentowi odpowiadającą dziedzinę twórczości. "Wyspa na chmurnej północy", to jeden z najpiękniejszych utworów polskiej literatury podróżniczej, a powieść "Serce lodów", odznaczona państwową nagrodą literacką, staje godnie obok dzieł skandynawskich tego typu. "Podróż do Indii" kończy ten cykl przedwojenny.

Przed samą wojną zwraca się Goetel ku publicystyce ("Pod znakiem faszyzmu"). Silne akcenty publicystyczne ma też jego pamiętnik spod okupacji, której lata przeżył Goetel w Kraju. Pamiętnik ten, znany niestety tylko z wyjątków, drukowanych w "Wiadomościach", podobnie jak liczne opowiadania, z których tylko część ukazała się w książce "Kapitan Luna" — ciągle jeszcze czeka na wydawcę.

Wydane obecnie przez "Veritas" "Tatry" są w formie najbardziej zbliżone do monografii w rodzaju "Znaliśmy ten kraj" Boya-Zeleńskiego. Goetel

podzielił tu swoje wspomnienia tatrzańskie na 13 bardzo różnorodnych rozdziałów, w których daje doskonały przegląd stosunków, ludzi i zdarzeń, związanych z historią Podhala w ostatnim półwieczu. Z właściwą sobie swadą, zabarwioną gźdździędlę humorem, którym tak zręcznie posługiwał się w relacji dramatycznych wspomnień turkiestańskich, opisuje dzieje tego zakątka górskiego, dając w nich miejsce wybitnym postaciom naszego życia politycznego, a przede wszystkim artystycznego, boć te zawsze bliższe mu były. Charakterystyka tych postaci, trafna i wnikliwa, czasem kilkukreskowa karykatura, czasem znowu portret w szczegółach wykończony, nabiera specjalnie ciepłych akcentów, gdy autor mówi o przedstawicielach góralstwa. Wówczas czytelnik czuje to wyraźnie, że Goetel, jak wielu spośród naszych wielkich artystów, uległ "chorobie naszych gór", zarazy, którą zakałał młodym baczylem tatrzańskim. Z książki dowiadujemy się, że był on jednym z prekursorów taternictwa, a spóśb, w jaki to przedstawia, jest ujmującym skromny.

Na szczególną uwagę bibliofilów zasługuje piękna oprawa graficzna tej bogato ilustrowanej książki — dzieło znanego grafika Stanisława Gliwy.

ŚWIETNA PRACA O SOWETYZACJI ZA ŻELAZNĄ KURTYNĄ

W ramach wydawnictw Wydziału Oświaty i Kultury Zarządu Głównego S.P.K., który może się już pochwycić szeregiem poważnych i wartościowych pozycji, ukazała się ostatnio praca p. Stefana Łochtina o metodach sowetyzacji w krajach Europy środkowo-wschodniej. Wczytawszy się w tę broszurkę, trzeba od razu powiedzieć, że jest znakomitą i przynosi zaszczyt zarówno autorowi jak i wydawcom, którzy go do współpracy zaprosili.

1) Łochtin Stefan: "Metody sowetyzacji w krajach Europy środkowo-wschodniej". Materiały oświatowe, Dział Odczytowy. Wydawnictwo Kultury i Oświaty Zarządu Głównego S.P.K., Nr 11, Londyn, 1953.

«SYRENA»
w domu każdego
kombatanta

Stosunki amerykańsko hiszpańskie

Negatywne od wielu lat stanowisko oficjalnego Waszyngtonu i Londynu wobec obecnego reżymu w Hiszpanii są powodem rozczarowania i nieufności Hiszpanii do mocarstw anglosaskich. Obecny rząd gen. Franco bierze za zię Stanom Zjednoczonym, że we wszystkich sprawach, dotyczących Europy, polegają na Wielkiej Brytanii, która — zdaniem Hiszpanii — prowadzi bardzo straniczną politykę.

Madryt podkreśla fakt, że Stany Zjednoczone i Wielka Brytania współpracują czynnie z Niemcami — a równocześnie uzasadniają swoje negatywne stanowisko wobec Hiszpanii tym, że współpracowała ona z Niemcami w czasie drugiej wojny światowej. Mocarstwa zachodnie zdają się zapominać, że tylko dzięki polityce generała Franco Niemcy zostali zatrzymani na granicy Hiszpanii i nie mogli zająć Gibraltaru, co mogło bylo zmienić przebieg ostatniej wojny.

W ostatnich latach mocarstwa zachodnie czuły, że mogą potrzebować Hiszpanii. Kierownicze koła w Hiszpanii, zupełnie świadome tego faktu, próbują uzyskać go z korzyścią dla swego kraju. Koła te są przekonane, że mocarstwa zachodnie, a zwłaszcza W. Brytania, byłyby gotowe, każdej chwili, poświęcić inne państwa — gdy się zmieni sytuacja międzynarodowa, lub gdy tego będą wymagały ich własne interesy. Jako dowód powyższego przekonania, Hiszpania podaje umowę w Jałcie w 1945 roku.

To pełne nieufności stanowisko jest jedną z głównych przyczyn, dla których rokowania w sprawie baz amerykańskich w Hiszpanii przeciągają się i nie dają dotychczas wyników. Zdaniem naszego korespondenta w Hiszpanii — rząd hiszpański jest gotów zezwolić Ameryce na posiadanie 3 baz lotniczych i jednej bazy morskiej w Kadyksie na następujących warunkach: Bazy operacyjne, zbudowane przez Amerykę na terytorium Hiszpanii, byłyby własnością Hiszpanii, wydzierżawiona władzom Stanów Zjednoczonych. Pośb żołnierzy amerykańskich nie mogłaby być wielka (około 1000). Wzajemnie za przywilej posiadania w Hiszpanii baz, Stany Zjednoczone miałyby udzielić Hiszpanii znacznej pomocy gospodarczej. Władze Hiszpanii żądają 350 milionów dolarów rocznie przez trzy kolejne lata. (Całkowita suma: 1.050 milionów dolarów). Pewna część z tych sum poszłaby na pokrycie wydatków wojskowych.

Stany Zjednoczone, związane decyzją Kongresu Amerykańskiego z roku 1952, dotyczącą pomocy gospodarczej Hiszpanii — są gotowe podwyższyć sumę pomocy o dalsze 75 milionów dolarów. Suma, ustalona przez Kongres

Amerykański, wynosiła 125 milionów dolarów. Amerykanie oczekują, że trudna sytuacja gospodarcza Hiszpanii zmusi generała Franco do zrobienia pewnych ustępstw. Te nadzieje zostały jednak zawiedzione wobec widoków na niezwykle bogate zbiory. Mianowany ostatnio ambasador Stanów Zjednoczonych w Hiszpanii, Clement Dunn, ma przed sobą trudne zadanie. W dyplomatycznych kołach Madrytu jego pierwsze posunięcia uważane są za pozytywne i udane. Polityczne koła, zbliżone do gen. Franco spodziewają się, że rokowania, trwające prawie 14 miesięcy, przyniosą — w ciągu kilku tygodni — pewne porozumienie, które może przygotować podstawę dla dalszych rokowań na większą skalę. (Radio WFJL, Chicago).

Uchwały Zjazdu Z. P.U.W.

I. Walny Zjazd ZPUW protestuje przeciw dyskryminacji i pokrzywdzeniu Polaków — byłych więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych, w projektowanych przez rząd niemiecki przepisach nowej ustawy odszkodowawczej i domaga się poniesienia w nowej niemieckiej ustawie odszkodowawczej różniczkowania odszkodowań według narodowości i zrównania wszystkich byłych przesładowanych; domaga się powołania specjalnego międzynarodowego arbitrażu, z udziałem przedstawicieli Watykanu, dla spraw odszkodowań dla byłych więźniów politycznych niemieckich więzień i obozów koncentracyjnych; apeluje do instancji międzynarodowych o odszkodowanie przez rząd Federalnej Republiki Niemieckiej byłych robotników przymusowych w Niemczech przez wypłacenie im różnicy pomiędzy zarobkiem, który otrzymywali, a zarobkiem normalnego robotnika niemieckiego.

II. Walny Zjazd ZPUW zleca Komitetowi Wykonawczemu wszczęcie jak najszybszej energicznych kroków, szcze gólnie na terenie U. S. A. o odszkodowania dla byłych jeńców wojennych.

III. Zjazd ZPUW zleca Komitetowi Wykonawczemu wszczęcie energicznych kroków o odszkodowanie przez rząd Federalnej Republiki Niemieckiej polskich byłych robotników przymusowych w Niemczech przez wypłacenie im różnicy pomiędzy zarobkiem, który otrzymywali, a zarobkiem normalnego robotnika niemieckiego.

IV. Walny Zjazd Zjednoczenia Polskiego Uchodźstwa Wojennego podkreśla narastanie problemu organizacji szkolnictwa polskiego we wszystkich krajach osiedlenia; stwierdza, że ciężar odpowiedzialności za zachowanie dzieci i młodzieży dla kultury polskiej spada całkowicie na społeczeństwo polskie; apeluje do wszystkich zjednoczeń krajowych o koordynację wysiłków organizacji społecznych w dziedzinie polskiego szkolnictwa i pracy kulturalno-oświatowej; podkreśla konieczność wciągnięcia nowego pokolenia młodzieży do współdziałania z organizacjami w dziedzinie przede wszystkim oświatowo-społecznej.

V. III-ci Walny Zjazd ZPUW z ubolewaniem stwierdza negatywne stanowisko Komitetu Ministrów przy Radzie Europejskiej w Strasburgu w stosunku do stworzenia funduszu popierania kultury uchodźców z krajów Europy środkowo-wschodniej. Zjazd zakłada kategorię protestu przeciwko stanowisku zajętemu przez tenże komitet, który uznał za możliwe wypowie dzieć pogląd, że problem uchodźstwa z krajów ujarzmionych przez ZSRR w krajach Europy zachodniej winien ulec likwidacji w drodze asymilacji. Stanowisko takie jest godnym pożałowania odstępstwem od chlubnej tradycji europejskiej, tradycji walki o wolność dla narodu i jednostki. Polskie uchodźstwo wojenne ma szczyry szacunek dla dorobku kulturalnego innych narodów, stwierdza jednak, że naszym głównym zadaniem jest walka o przywrócenie

Jasność i prostota stylu oraz dobra kompozycja, to wielkie zalety broszury, która z pewnością wzorowo spełni zadanie szerokiego upowszechnienia informacji o życiu za żelazną kurtyną. Ale to nie wszystko. Praca p. Stefana Łochtina ma pod tym względem znaczenie wyjątkowe, że zagadnienie sowetyzacji rozpatruje nie tylko na od cinku polskim — jak to czyniły studia Ośrodka Badań Europy środkowo-wschodniej, ogłoszone w zeszytach krajowych "Kultury" — lecz na obszarze wszystkich krajów podbitych przez Rosję w czasie ostatniej wojny. Ponadto autor daje szereg niezmiernie ciekawych i trafnych uwag o sowieckim sposobie myślenia, o t. zw. "człowieku sowieckim" (o którym olbrzymia większość emigrantów nie ma pojęcia) oraz zestawia sowieckie metody sowetyzacji i rusyfikacji z bardziej formalnymi i mechanicznymi sposobami rządów carskich w stosunku do Polaków w zaborze rosyjskim.

Na zasadzie swych, jak widać z pracy, gruntownych studiów, p. Łochtin pokusił się również o sprecyzowanie roli poszczególnych satelitów w ramach imperium komunistycznego, kierowanego centralnie z Moskwy.

Pomijając bardzo ciekawe uzasadnienie, przytoczymy tu wydedukowane przez autora tezy kierownictwa sowieckiego w sprawie roli geopolitycznej poszczególnych "demokracji ludowych". Zdaniem p. Łochtina, Polska jest potrzebna Moskwie jako baza, koszary i centrum zaopatrzenia wojsk na drodze do Europy zachodniej — czyli jako brama do Niemiec. Czechosłowacja ma za zadanie uzupełnienie produkcji przemysłu rosyjskiego, a ponadto jest bazą obronną wobec Zachodu dzięki swemu położeniu za górami. Węgry — to brama do Europy południowej, producent środków żywności i uzupełnienie przemysłu innych satelitów oraz teren bezpośredniej działalności górnictwa i przemysłu sowieckiego. Rumunia jest bazą dla całej działalności bałkańskiej, dostawcą ropy i żywności, a Bułgaria ostrzeżem, skierowanym w Turcję, bazą wojenną i koszarami, podobnie jak Polska, z tym, że ma mniejszą ludność i mało rozwinięty przemysł.

W zależności od roli, wyznaczonej przez centralę moskiewską poszczególnym krajom t. zw. "demokracji ludowych", modyfikowane są sposoby postępowania w stosunku do tych krajów. Są one obmyślone w ten sposób, aby każdy satelita jak najdokładniej wypełniał swą misję — tak jak ją widzą Rosjanie-komuniści, to jest w zwierciadle swych, często fałszywych, poglądów historycznych. Z tych powodów instrukcje moskiewskie stale podkreślają narodowy charakter Polski i Bułgarii i przyznają tym krajom stosunkowo znaczny margines swobody jej zwykłej i kulturalnej (ale, rzecz jasna, w ramach filozofii i polityki marksizmu-stalinizmu-leninizmu). Dlatego podtrzymuje się uczucia antyleninowskie w Polsce i w Czechach, a zwalcza się federalizm w Czechosłowacji. Z tych przyczyn Rumunia uznana została za państwo narodowościowo mieszańce, a na Węgry — najmniej podatne na naturalne wpływy rosyjskie (z powodu niesłowiańskiego pochodzenia Madziarów i wielkiej różnicy językowej) — wywiera się bezpośredni nacisk formalny w kierunku nauczania rosyjskiego. Węgry są jedynym krajem satelickim, gdzie część uczniów w szkołach średnich uczy się wszystkich przedmiotów po rosyjsku i gdzie istnieje zamaskowany uniwersytet rosyjski pod nazwą Instytutu im. Lenina.

Swą szczegółową analizę różnych metod sowetyzacji kończy autor przekonującym wywodem o siłach oporu, pracujących przeciw komunistom. Nie popadając w tani optymizm i "myślenie życzeniowe" (wishfull thinking), p. Łochtin słusznie przypomina liczne przykłady historyczne, gdy najezdźca setki i tysiące lat strawił bezowocnie na przetworzenie opornych grup ludności. Oczywiście są i przykłady odwrotne, choć znacznie rzadsze. Za ważniejsze elementy oporu uważa autor przywiązanie Polaków do religii katolickiej i kultury rzymskiej oraz płynącą z poczucia wyższości zachodniego sposobu życia — pogardę dla Rosjan.

Niewiele można zarzucić broszurze Łochtina. Za mniej udane uważam jego sformułowania porównawcze w przedmiocie sowetyzacji i rusyfikacji. Autor stawia znak równania pomiędzy tymi pojęciami, a raczej prawie znak równania. Jego wywód można by zrozumieć w ten sposób, że sowetyzacja w praktyce prowadzi, czyli sprowadza się do rusyfikacji. Tak nie jest. Sowetyzacja jest pojęciem znacznie szerszym i niebezpieczniejszym od rusyfikacji, gdyż mierza do przetworzenia całego człowieka, a nie tylko jego języka. Paradoksalnie można by powiedzieć, że formalna rusyfikacja byłaby niemal dobrodziejstwem w porównaniu z sowetyzacją. Nie wątpię, że p. Łochtin doskonale rozumie, że rusyfikacja jest tylko środkiem sowetyzacji i to środkiem wcale nie najważniejszym, zwłaszcza, gdy chodzi o Polskę. Rzecz w tym, że może nie dość jasno tę sprawę wyłożył.

Do broszury wkradło się parę błędów rzeczowych, które dadzą się łatwo usunąć w następnym wydaniu, a nawet w niesprzedanych, czy nie rozesłanych egzemplarzach obecnego nakładu. Nazwiska wymienionych na str. 10 pisarzy brzmią: Igor Newerly (ściśle biorąc jest to pseudonim — nazwisko rodowe Abramow) a nie Newerle, zaś po wieś "Pokolenie" napisał Bohdan Czesko, a nie Czeszka.

Załowac należy, że autor broszury nie podał bibliografii swej pracy. Podszedł do swej pracy tak inteligentnie, odkrywczo i gruntownie, wniósł się znacznie ponad poziom zwykłej populacji i wobec tego szkoda, że nie zastosował się do metod naukowej dokumentacji. Po przeczytaniu bowiem takiej broszury niejedyn czytelnik zechciałby może sięgnąć do źródeł. Ale i to usterkę można z łatwością usunąć przy następnym nakładzie, zwłaszcza, że praca odbita jest nie drukiem, lecz bardzo staranną metodą cynkografii.

J. B. PORAY.

Granica wieku robotnika

(CHIP) Przed drugą wojną światową, gdy wiele krajów walczyło z klęską bezrobocia, istniała skłonność do usuwania z pracy starszych robotników, którzy przekroczyli 60-ty, a tym bardziej 65-ty rok życia. Obecnie, gdy w przodujących krajach przemysłowych koniunktura gospodarcza jest dobra, mówi się coraz więcej o potrzebie zatrudnienia robotników nawet po 65 roku życia.

Statystycy brytyjscy obliczyli, że skutkiem małego przyrostu ludności w latach 1914—39, W. Brytania będzie mieć znacznie mniejszą ilość młodych robotników, natomiast dzięki postępowi medycyny, stale wzrastać będzie liczba ludzi starszych, otrzymujących różnego rodzaju emerytury i renty. Gdyby zwolniono wszystkich pracowników, którzy przekroczyli 65-ty rok życia, Anglia odczułaby brak rąk do pracy. Co do Stanów Zjednoczonych, to jeden z ekonomistów twierdzi, iż wartość produkcji zmalałaby o jakieś 10 miliardów dolarów, gdyby zwolniono 3 miliony ludzi, którzy jeszcze pracują, chociaż przekroczyli 65-ty rok życia. W kołach związków zawodowych pod

kreśla się, że przymusowe zwalnianie pracowników po przekroczeniu 65 roku życia zwiększa wydatki na renty a pomniejsza ilość konsumentów o pełnej sile nabywczej.

W niektórych gałęziach przemysłu amerykańskiego odstąpiono już od zasady przymusowego zwalniania robotników po osiągnięciu 65-go roku życia. Zawierane są ze związkami zawodowymi układy, wedle których robotnik może że dobrowolnie przejść na emeryturę koło 65-go roku życia (lub nawet wcześnie), ale przymusowo zwalniany jest dopiero po osiągnięciu 68, względnie nawet 72 roku życia.

Socjologowie amerykańscy stwierdzają, że robotnicy bronią się przed emeryturami. Utrata pracy jest czymś więcej niż pomniejszeniem dochodu. Pracownik obawia się, że stanie się niepożądanym i bezużytecznym członkiem społeczeństwa.

Stąd wynika badania możliwości dalszego zatrudnienia starszych ludzi, a to przez dawanie pracy przez mniejszą ilość godzin, ułatwienie pracy w domu, przeszkolenie do innych, bardzo lekkich gatunków pracy, etc.

FUNDUSZ STYPENDIÓW AKADEMICKICH

Istniał w Polsce zwyczaj, że słuchacze uniwersyteccy, którym dane było korzystać ze stypendiów, gdy już ukończyli studia i zdobyli podstawę egzystencji, sami, z własnej inicjatywy, po czuwali się do obowiązku spłacenia społeczeństwu tego, co w ich sumieniu obywatelskim stanowiło jakby pożyczkę, choć stypendia były przeważnie bezzwrotne.

Główna Komisja Skarbu Narodowego, przypominając ten piękny zwyczaj, pragnie zwrócić się z gorącym apelem do wszystkich, którzy w ciągu ostatniej wojny, dzięki stypendiom, ukończyli studia, by pamiętali o młodszym pokoleniu, pozbawionym tej pomocy, jaka była ich udziałem.

Młodzież ucząca się zagranicą spełnia rolę tym większej wagi, że nauka i ośwata w Polsce pojałtańskiej stanęły wobec niezwykle tragicznej próby wskutek gwałtów nad nimi dokonywanych.

Wypada stwierdzić z uznaniem, że w ciągu ostatnich lat znalazły się jednostki — i to dość liczne, które kierując się instynktem społecznym i wyprzedzając ten apel, same, z własnej inicjatywy, zgłosiły gotowość spłacenia zobowiązań moralnych, a zarazem finansowych, zaciągniętych w okresie studiów. Celem skoordynowania tej, dotąd

rozproszonej akcji, Główna Komisja Skarbu Narodowego postanowiła uruchomić "Fundusz Stypendiów Akademickich przy Skarbie Narodowym".

Wszyscy, którzy dzięki pomocy z funduszu publicznych ukończyli studia zagranicą i dzięki tym studiom zdołali pracować, niech pamiętają o młodszych braciach i siostrach. Niech traktują stypendia, jakby to była pożyczka, zaciągnięta u społeczeństwa, którą należy społeczeństwu zwrócić.

Kto szybko oddaje, ten dwa razy oddaje. Główna Komisja Skarbu Narodowego, ufając, że ofiarne społeczeństwo polskie na emigracji doceni wagę tej inicjatywy i wesprze ją, otworzyła oddzielny rachunek zażyłowany "Fundusz Stypendiów Akademickich". Funduszem tym zarządzać będzie Komitet Stypendialny, powołany do życia przez Rząd R. P. w porozumieniu z instytucjami naukowymi i oświatowymi.

Wpłaty na rzecz tego Funduszu dokonywać można we wszystkich Komisjach i u wszystkich pełnomocników Skarbu Narodowego. Przy dokonywaniu wpłat należy wyraźnie zaznaczyć, że są przeznaczone na "Fundusz Stypendiów Akademickich przy Skarbie Narodowym". Główna Komisja Skarbu Narodowego.

Polacy w sporcie francuskim W OBOZIE U SOKOŁÓW

B.D.I.C.

III.

Piłkarzem, o którym najwięcej pisano się i mówiono z końcem ubiegłego roku, był **Tadeusz Cisowski**. Grał on w zeszłym roku w Metz, a w minionym sezonie przeszedł do paryskiego Racingu. Do niego należy dotychczasowy rekord w nabyciu piłkarza przez obcą drużynę. Racing "kupił" Cisowskiego za 12 milionów fr. Cisowski grał już kilka razy w reprezentacji Francji, jednak od chwili, kiedy na meczu z Austrią złamano mu nogę, nie jest już w tak dobrej formie, w jakiej był na początku swojej kariery. Niemniej należy do 20-tu najlepszych piłkarzy Francji. W tegorocznym sezonie zdobył dla Racingu 13 bramek.

Z pośród Polaków, którzy reprezentowali Francję w meczach między państwowych, rekord należy do **Edwarda Kargulewicza**, który grał w ekipie Francji 8 razy. Kargulewicz gra w Bordeaux, gdzie zdobył 18 bramek. Jest to trzecia z kolei największa ilość zdobytych bramek przez piłkarza francuskiego w zakończonym niedawno sezonie piłkarskim. W Bordeaux gra również obrońca świątek, który także bronił już barw Francji, oraz **Woźniczko i Blaszczyk** — miodzi piłkarze, mający przyszłość przed sobą.

Niemniej popularnymi piłkarzami są: **Stanisław Curyl**, który bronił barw Francji na meczach z Irlandią Północną i Północną, a który dla swej drużyny — Sete — zdobył 9 bramek, **Stopyra**, który gra w Lens — autor 9-ciu bramek dla drużyny północnej, oraz najlepszy napastnik tej drużyny — **Ludwikowski**, dalej **Lewandowski** z tego samego Lens, **Plewa** z Metz, **Tempowski** z Montpellier, dzisiaj już weteran, kiedyś jednak reprezentant Francji, a w r. 1948 król strzelców ligowych, **Waloryczek** z Hawru oraz **Dawowski i Goliński** z Nimes.

Wymieniłem tutaj nazwiska 26 piłkarzy. Jest to połowa graczy Polaków w pierwszej lidze francuskiej. Drugich ty tu występują w pozostałych klubach. Są oni — co prawda, mniej znani, niemniej stanowią elitę piłkarską Francji przez to samo już, że grają w ekstraklasie.

Jak już powiedziałem, w drugiej lidze gra 24 Polaków. Najbardziej znanymi są tutaj: **Zboralski, Paluch, Skiba, Winkler, Zeubert, Habera, Klemenczak, Pasik, Gruchala, Witkowski, Siatka, Rodzielski, Budziny, Izdorzycy i Czapski**.

Zboralski, który gra w Valenciennes, jest wicekrólem strzelców drugiej ligi. Zdobyl w minionym sezonie 24 bramki, a więc tylko o 3mnie niż **Melberg** — najlepszy strzelec. O Zboralskiego stara się kilka klubów pierwszej ligi. Nawiasem dodam, że Zboralski służył w czasie wojny w wojsku polskim, sformowanym we Francji.

Paluch, Skiba i Winkler zdobyli po 11 bramek i należą do najlepszych graczy. Przypuszcza się, że w wyżej wymienionych graczy dwóch zagra w przyszłym sezonie w pierwszej lidze.

Jeszcze kilka słów o sportowcach z innych gałęzi. W tegorocznym Tour de France brał udział dwaj Polacy: **Bober i Walkowiak**. Obaj ukończyli ten najdłuższy i najtrudniejszy wyścig kolarski świata, co już jest dla nich wielkim sukcesem. Bober zajął bardzo dobre miejsce, 25-te, a Walkowiak — zaszczytne 47-me miejsce. Dla porównania warto przypomnieć, że do wyścigu stanęło 119 kolarzy, a dojechało do mety paryskiej tylko 76.

Bober był najlepszym kolarzem ekipy, w której jechał (Ile de France), a w klasyfikacji kolarzy z francuskich ekip regionalnych zajął siódme miejsce. W klasyfikacji najlepszego kolarza górskiego, Bober jest na 20-tym miejscu, zatem z takimi asami, jak **Bartali i Geminiani**. Bober należał do klasy najbardziej "bojowych" tegorocznego Tour de France: zajmując piąte miejsce w tej kategorii. Nie należy też zapominać, że Bober był pierwszym Polakiem, który w ciągu pięćdziesięcioletniej historii Tour de France wygrał jeden z etapów.

Walkowiak zajął 47-me miejsce. Klasyfikacja jego byłaby o wiele lepsza, gdyby nie niesamowity pech, jaki go przesładował... i poświęcanie się dla innych. Na półmetku Walkowiak zajął w klasyfikacji ogólnej 12-te miejsce, a jeszcze przed ostatnim etapem był 37-my. Był on inicjatorem kilku "ucieczek", prawie zawsze należał do kolarzy, którzy nadawali ton wyścigowi. Ekipa Walkowiaka (Nord-Est-Centre) zdobyła premię za "bojowość".

W tegorocznym Tour de France miał udział jeszcze trzeci Polak — **Cieliczka**. Zrezygnował on jednak z wyścigu, uważając, że jest jeszcze za młody, ażeby stanąć do tak trudnego biegu. Cieliczka jechał w ub. roku w Tour de France, jednak zrezygnował z dalszego udziału w wyścigu po 8-miu pierwszych etapach.

Prócz tych kolarzy najbardziej znanymi są: **Sitek, Celebrowski i Sowa**. Marceł celak zdobył w 1938 r. szosowe mistrzostwo Francji, odnosząc największy tryumf, jaki kolarz polski uzyskał kiedykolwiek na szosach Francji.

Mniej nazwisk polskich spotykamy wśród najlepszych bokserów we Francji. Najpopularniejszy jest bez wątpienia **Janek Walczak**, były mistrz Francji i Europy w wadze średniej. Jest on jedynym Polakiem, który walczył z pięcioma mistrzami świata, w tym z takimi sławami, jak **Williams, Robinson i Cerdan**. Jest również jednym z nie-

wielu, którzy w 15-rundowym spotkaniu z **Robinsonem** nie poszli na deski. Walczak walczył z **Robinsonem** 3 razy. Pamiętajmy tytuły dzienników po jednym z tych dramatycznych spotkań: "Odporność Polaka zmusiła Robinsona do wydania z siebie wszystkich sił". Walczak stoczył w swojej karierze 246 walk, z czego przegrał tylko 23.

Innym, słynnym bokserem, był **Krawczyk**. Mówił "był", bo wycofał się już z czynnego życia sportowego i dzisiaj spokojnie odpoczywa w północnej Francji.

Dwaj bokserzy polscy mają tytuły mistrzów Francji: w kategorii zawodowej, w wadze ciężkiej, **Stefan Olek** i wśród amatorów, w wadze średniej, **Jan Piniński**. Należy wymienić dalej takich bokserów, jak: **Dąbrowski, Ławniczak, Sobolak, Stańczak, Pasek, Banaszak i Grudzeń**.

Trochę inaczej, niż wszystkie dotychczas omówione gałęzie, przedstawia się tenis. Polaków reprezentuje tutaj **Władysław Skonecki**, nowy emigrant, który we Francji żyje dopiero od 3 lat. Uciekł on z Polski w 1950 r. i osiedlił się we Francji. Gra na wszystkich większych turniejach tenisowych, gdzie często odnosił i odnosi piękne sukcesy. O jego zwycięstwach mógłbym pisać długo. Ograniczę się jednak do przypomnienia o jego pięknym zwycięstwie nad **Drobny** — pierwszą rakieta świata, odniesionym 2 miesiące temu w Monte Carlo. Warto również dodać, że **Skonecki** jest najlepszym tenisistą we Francji i należy do pięciu najlepszych rakieta w Europie.

Ten suchy przegląd można by zakończyć ogólnym stwierdzeniem o warości i sile, jaką Polacy wkładają w sport francuski. Można by mówić jeszcze o propagandzie polskiej dzięki tym wszystkim piłkarzom, bokserom i kłaczom. Konkluzję zostawiam jednak czytelnikom. Myślę, że będzie ona podobna do zdania, które usłyszałem od znajomego dziennikarza francuskiego.

W przerwie spotkania piłkarskiego dwóch drużyn, w których razem grało sześciu Polaków, zesłaliśmy na temat żywo mnie obchodzący. — Było to bezpośrednio po wspaniałym sukcesie, jaki odnieśli bokserzy polscy w Kraju na amatorskich mistrzostwach pięściarskich Europy w Warszawie, gdzie zdobyli drużynowe mistrzostwo Europy i pięć indywidualnych tytułów mistrzowskich, górując między innymi zdecydowanie nad Rosjanami. Dziennikarz francuski powiedział:

"Może pan być dumny, że należy pan do narodu, który ma takich sportowców. Polska jest krajem nieszczęśliwym, bo znalazła się między odwiecznymi wrogami, Niemcami i Rosjanami. Często byliście pod jedną czy drugą okupacją. Teraz znowu nie ma wolności w waszej ojczyźnie. Nawet sport nie jest niezależny. Wszystko jest w kajdanach, a tylko jeden jedyny wiatr hula jeszcze w Polsce swobodnie. Ale wy, Polacy, powinniście z wiarą i nadzieją patrzeć w przyszłość. Naród, który ma ludzi o takich sercach i takich mięśniach, taki naród musi być wolny i kędzie żyć wiecznie".

Mieczysław JÓZWIAK.

Mężczyźni plotkują...

"O to już chyba moja ostatnia godzina wybiła, lamentuje babcia **Pelagia**. Nie dość że mnie synowa koldunami nakarmiła... Nie przyszaniam. Przednie były, kapąły się w złotej tłuści, wszystko jak powinno być. W Polsce toby się prześlizgnęły przez kieszki jak aksamitka, pomimo, iż to biedne brzuszyko już od 80-ciu lat walczy z bigosami, chłodnikami, zającami i śmietanami, barszczami podolskimi i innymi, równie odżywczymi potrawami. Ale w tym farmazońskim klimacie to choć się tym ich octowatym pinarem przepłucze żołądek, to jakoś w kamieniu się wszystko obraca w czółowiku. To też po obiedzie muszę mieć zupełny spokój, w fotelu zasiąść i o niczem nie myśleć, chyba tylko o tym, czy się z przeproszeniem, w brzuchu ułoży czy nie. Ale czy to **Wacław** uszanuje wymagania starości? Zawsze gdzieś lata, weszły, kogoś spotyka a później niepokój do domu przynosi. Co to mówicie? Osoba duchowną znieważyli?... Ale ty widocznie spoganiałeś, bo ci się oczy śmieją że despekt spotkał sukienkę kapłańską".

— Ależ babciu, co za despekt! Zreść księdza było na wierzchu.

— Jak powiadasz że księdza było na wierzchu, to bez obrazy boskiej mogę wysłuchać twoich plotek. Powiadasz, że to się u nas zdarzyło?

Tu podsłuchujący tę rozmowę musi zachować dyskrecję. Nie powie ani nazwy miasteczka, ani żadnych nazwisk nie poda, bo łatwo wplątać się w jakąś awanturę. Może tylko zaryzykuje, że historia jest autentyczna i zdarzyła się nie w dobronliwym umyśle **Guareschie** go, twórcy niezrównanego **don Camilla**. Zresztą **Guareschi** pisał, znając do brze miasteczka południowe. Wszystkie podobne do siebie jak rodzeństwo, czy to włoskie, czy francuskie, z ich placykiem ocenionym platanami, z fontanną czy pomnikiem pośrodku, ze starym kościołem i dzwonnica i z świeżo odnowionym merostwem. Otóż w ta-

Z Międzynar. Federacji Syndykatów Chrześc.

Wróciła ostatnio z Rzymu delegacja **F.I.T.C.R.E.** — Międzynarodowej Federacji, grupującej syndykalkalne chrześcijańskie organizacje wychodźcze trzynastu narodowości z za żelaznej kurtyny.

W skład delegacji wchodził: **I. Popowicz**, sekretarz gen. **F.I.T.C.R.E.** i prezes Konfederacji Ukraińskiej oraz **p. L. Budowski**, sekr. gen. Polskiej Konfederacji Syndykatów Chrześcijańskich na wychodźstwie.

Delegacja **F.I.T.C.R.E.** była przyjęta przez **Ojca św. w dn. 18 lipca br. na audiencji specjalnej**. Ojciec św. podkreślił konieczność prowadzenia wyteżonej akcji przez syndykaty chrześcijańskie uchodźców i wychodźców; na prośbę delegacji przyrzeki w swych modlitwach pamiętać o wszystkich pracownikach, którzy są pod jarzmem komunistycznym i udzielił błogosławieństwa dla członków delegacji, dla ich współpracowników i dla wszystkich członków organizacji członkowskich **F.I.T.C.R.E.**

W czasie swej bytności w Rzymie, delegacja złożyła wizyty **J. Eminence Ks. Kardynałowi Tisserand** oraz **J. Eksc. Ks. Arcybiskupowi J. Gawlinie**. Ponadto delegacja odbyła cały szereg rozmów z wybitnymi osobistościami Sekretariatu Stanu przy Watykanie.

Radio Watykańskie i Radio Włoskie w Rzymie nadało sprawozdanie z audiencji u **Papieża** i oświadczeń **F.I.T.C.R.E.** oraz Konfederacji Polskiej.

kim miasteczku zdarzyło się ostatnio, że przyjechali "romaniszele" czyli po naszymu cyganie i rozłożyli się obozem.

— Babcia wie, jak to z cyganami. Wszystkie w strachu. **Piotr** się boi o swoje pomidory, **Paweł** o swoje kury, nawet stara **Agnieszka** o swoje koty. Ale cyganie nie nie ukradli, nawet głowę wzięli. Przeciwnie, jak odjechali, to jeszcze coś zostawili. W noc woy ich opuściły miasteczko. Wczesnym rankiem proboszcz pierwszy otworzył okno. I w różniącym się świcie ujrzał na placu przed kościołem jakiś szary kształt. To był stary osiołek romaniszewski, który widocznie zdechł w czasie ich postoju. Poeta **Francis Jammes** twierdzi, że osły idą do raju...

— Bo osioł tchem swym ogrzewał Dzieciątka w stajence betlejemskiej i Pan Jezus na osiołku wjechał do Jeruzolimy, przerażała babcia. To im daje pewne przywileje...

— Ano, a ten widocznie chciał się jak najprędzej dostać do nieba, bo przyszedł pod kościół oddać ostatnie technienie. Ksiądz, idąc mszę św. odprawić, musiał przejść koło niego i poczuł że nie różami pachnąc zaczyna biednie bydlę. Wrócił więc proboszcz na plebanie i mówi do gospodyni swojej:

— Zrazem **Kornelia** pójdzie z listem do mera. Padlina przed kościołem leży, gotowa moich parafian odstraszyć i będę gadał do pustych ławek, jako, że dziś niedziela i mam mieć kazanie.

Proboszcz był stary i myślał tylko o kościele, mer był młody i myślał tylko o sporcie. Proboszcz chciał, żeby jego owieczki reperowały walać się dzwonnice, mer chciał żeby ze składek zbudowano trybunę na boisku. I w gruncie rzeczy panowie się nie lubili i chętnie sobie na potęg robili. Ksiądz napisał w tonie rozkazującym, żeby w tej chwili usunąć padlinę, zatrważając po wietrze mieszkańcom. Merowi po przeczytaniu krew do głowy uderzyła, tym więcej, że była to niedziela i wiedział, że nie znajdzie nikogo do tej dodatkowej roboty. Poszedł dyskretnie na plac, naby od niechcenia przeszedł koło osiołka i stwierdził, że niewinne zwierzę staje się prawdziwą obrazą dla wężu. Wstał więc na szklance wina, gdzie spotkał swego zastępcę; chwilę po cichu się naradzali i w samo południe proboszcz dostał taki list:

"Mer z uwagą przestudiował pańskie podanie, ale ponieważ od niepiętnych czasów wyprowadzenie zwłok należy do kleru, mam nadzieję, że proboszcz w zrozumieniu swego obowiązku..." i t. d.

Przy obiedzie proboszcz był w ponurym nastroju. Nie tknął "ratatuj", który tak pysznie robiła jego gospodyni, a przy kawie wzywał **Ducha św.** na pomoc. Widocznie to pomogło, bo w godzinę potem gospodyni czarno ubrana i z różańcem w rękę, jak to wypada służce duchownej, doręczała merowi list następującej treści:

"Szanowny Panie Burmistrzu, jestem doskonale świadom moich powinności kapłańskich. Ale uważałem za stosowne wrócić się do Pana w pierwszym rzędzie, bo w tych bolesnych okolicznościach miałem zawsze za swój obowiązek zawiadomić rodzinę..."

Babcia aż w dniu klasnęła: — A to mu dojechał.

— A zaraz nieufnie spojrzęła na wnuka.

— Skąd ty możesz to wszystko wiedzieć?

— To jeden dziennikarz mi powiedział.

— A on skąd wiedział?

— Mówił mu aptekarz.

— No, a skąd aptekarz?

— To drożdżnika zęby bolały i jak

Dzięki hojnej dotacji Skarbu Narodowego, Związek Sokolstwa Polskiego we Francji urządził pierwszy obóz szkoleniowy dla przodowników i instruktorów pracy sokolej.

Obóz rozbił namioty w uroczym miejscowości nadmorskiej **Merlimont Plage** w P. de C. W ciągu dwóch tygodni ponad dwudziestu instruktorów i przodowników miało do przepracowania obszerny program wychowania fizycznego i obywatelskiego.

Pomimo bardzo kapryśnej pogody i silnych chłódów, nastrój na obozie był doskonały. Już po kilku dniach wytworzyła się miła atmosfera braterska. — Tempo prac było szybkie, co nie wywoływało specjalnego zmęczenia dzięki rozmaitości rozkładu dnia. Zresztą bliższe morze i codzienne w nim kąpiele wspaniale wpływały na wzrost sprężystości.

Nad całością życia obozowego czuwał dh. wiceprezes **Porzucek**. Akcją szkoleniową kierował naczelnik **Wolski** przy pomocy dh. **Jareczka**, który przeprowadzał lekką atletykę, gry i zabawy, oraz dh. dh. **Waligóry i Karwackiego** — przyrzady. Musztrę prowadził naczelnik **Wolski**, dh. **Porzucek** miał wykłady z dziejów Polski.

Codziennie zajęcia kończyły się ogniskami, przy których wygłaszano pogadanki, uczono się piosenek polskich i przeprowadzano różne gry. Po spuszczeniu flagi z masztu — zasłużony odpoczynek. W namiotach zapanowała cisza — tylko warta miarowym krokiem obchodziła obozowisko, pilnując porządku i spokoju nocnego.

przyszedł po lekarstwo, to opowiedział. — A jemu pewno wróble doniosły, które siedzą na drutach telefonicznych.

— Nie, on się dowiedział od śmieciarza, który słyszał przez otwarte okno, jak pisarz gminny rozmawiał z zastępcą mera.

Babcia westchnęła: — Biorę Cię za świadka, Panie Jezus, że to nie my kobiety, plotkujemy. W Warszawie to nie mówię. Sza służąca do magla, dwie, trzy godziny siedziała, niby to kolejka była i wszystkim się dowiedziała, co się w dzielnicy działo. A ja się potem na biedną **Kundzię** gniewałam, że się z kolacją spóźniła.

I ciszej dodała:

— Teraz to już bym nigdy o nic się nie gniewała... w Warszawie.

I. K.

CIEKAWOSTKI

▲ Wielki uczonej amerykański, **Benjamin Franklin**, wynalazca piorunochronu, uważał, że zimno najlepiej konserwuje zdrowie. To też miał zwyczaj w zimie spacerować zupełnie nagi w ciągu 5 minut w pokoju nieogrzewanym. W sypani jego stały 4 łóżka, do których kolejno się przenośli, gdy tylko zaczynał zagrzewać się w którymś.

▲ W dawnych czasach w Anglii nie witano się inaczej, jak przez pocałunek. Gentleman na przyjęciu przedstawia wiony jakiej lady, całował ją z dubel-tówki. Gdyby tego nie uczynił, dama czułaby się obrażona. Gdy w podróży zajeżdżał do oberży, obcałowany był gorąco, na dowód gościnności przez oberżystkę, jej córki i służącą. Potem, niestety, przyszedł purytanie, potępił i zakazali tych serdecznych obyczajów.

▲ **Kondor** z Ameryki Południowej wzbija się w powietrze najwyżej ze wszystkich ptaków. Zaobserwowano go unoszącego się na 7.000 metrów nad powierzchnią morza.

▲ W Japonii, chcąc dać napiwek tragarzowi, kelnerowi czy fryzjerowi, trzeba go włożyć do małych kopert, specjalnie na ten cel wyrabianych. — Niestosownie się do tych obyczajów byłoby ciężką obrazą dla usługujących.

▲ W dawnych czasach, gdy nie znano jeszcze pończoch, owijano nogi skórami zwierzęcymi. Dwa tysiące lat temu zaczęto używać pończoch skórzanych. W 7-mym wieku we Francji zaczęto wyrabiać pończochy z materiału, szczególnie z aksamitu, pięknie haftowane. W roku 1565 **Anglik, William Ryder**, wypuścił pierwszą parę trykotowaną z wełny. Później **Włosi** o-fiarowali **Elżbięcie** angielskiej pończochy z jedwabiu. Te tak się spodobały królowej, że nie chciała nosić innych. Ona więc lansowała modę, która się utrzymała po dziś dzień, choć ostatnio została poważnie zagrożona przez nylon.

▲ Pierwszym miastem, zbombardowanym z powietrza, była piękna **Wenecja**. Jakies sto lat temu Austriacy, wściekli, że kule ich nie dosięgały domów, zorganizowali batalion "montgolfierów". Te balony, fabrykowane z papieru, zrzucały na miasto bomby 15-kilowe. W swych raportach Austriacy okazali się zadowoleni z wyników. — Przede wszystkim ten nowy sposób walki szerzył panikę wśród ludności.

▲ Na jednej muszce mieści się około miliona dwieście tysięcy mikrobów. Ale są gatunki much, które dają przysmak sześciu milionom.

W ubiegłą sobotę i niedzielę obóz przeżył miłe chwile, bowiem odwiedził go dh. prezes **Jan Roskosz** oraz przedstawiciel Zarządu Skarbu Narodowego, red. **St. Moszczyński**.

Po odebraniu raportu, prezes przeprowadził pogawędkę z Sokolami, przyjrzał się pokazowym lekcjom gimnastyki, musztry i ćwiczeniom na przyrzadach.

Sokoli bardzo wiele się nauczyli i wiele na tym obozie zdobyli. **Benjamin** kiem obozu był czterastoletni **Sokół z Lens**, który mimo młodocianego wieku, potrafił przeprowadzić musztrę plutonu bez zająknięcia się. A już zupełnym zaskoczeniem była jedynaczka na obozie, **Sokolica z Ostricourt**, która przeszła cały kurs wychowania fizycznego, w niczym nie ustępując swym kolegom i wykazując doskonałą odporność.

Reasumując prace obozowe, dh. prezes **Roskosz** wygłosił pogadankę o zadaniach, celach i ideałach Związku Sokolstwa Polskiego we Francji i w gorących słowach nakreślił rolę, jaką w chowankowo obozu muszą odegrać w swoich gniazdach. Red. **Moszczyński** wygłosił wysłuchane z wielkim zaciekawieniem, a wierzymy że i z pożytkiem, pogadankę o wkładzie Narodu Polskiego do cywilizacji świata na przestrzeni dziejów.

Kurs się zakończył! **Garść** młodzieży sokolej powróciła do swych górniczych osiedli pełna nowego zapału, wzbogacona fizycznie, umysłowo i duchowo. Nie wątpimy też, że z nowym sezonem praca w sokolnich pójdzie z nową energią i z nowym entuzjazmem.

Tak więc dzięki akcji Skarbu Narodowego, dwudziestu kilku młodych Polaków mogło spędzić urlop nad morzem, wykorzystując ten czas wypoczynkowy dla pracy nad sobą, by móc jutro pracować dla innych.

Nie obeszło się jednak i bez ciemniejszej strony. Obóz odbywał się w ramach ośrodka **Garden Plage**, którego organizatorzy i kierownicy francuscy ogromnie wiele obiecywali. Niestety, niewiele z tych obietnic — afiszowych i ulotkowych — zrealizowano, a wyżywienie również pozostawiało wiele do życzenia. Sokoli skrzył się, że bywali głodni i że musieli się dożywiać.

Dowiadujemy się z miarodajnych źródeł, że obóz **Sokoła** był ostatnią im preza, jaka z ramienia **CZP** na terenie **Garden Plage** się odbyła. Zarząd **CZP**, wobec nieprzygotowania tego ośrodka do należytego przyjęcia letników polskich, stosunki z **Francuskim Towarzystwem Ulepiania Kampingu (SFATC)** zerwał.

B-icz.

Loteryjka historyczna

Zywe zainteresowanie w szerokich kręgach Polonii, której leży na sercu sprawa ochrony młodego pokolenia przed wynarodowieniem — wywołała zapowiedź ukazania się w niedługim czasie na rynku sprzedawanym **Loteryjki Historycznej**, pouczającej gry dla dzieci, młodzieży i starszych.

Będzie to nie tylko rozrywka umysłowa, ale przede wszystkim pomoc w nauce historii Kraju ojczystego. Ze względu na zachęcenie młodzieży do poznania historii Polski, przyjęta została forma gry-zabawy, jako środka przez pedagogię najbardziej dziś stosowanego.

Ujęcie tej rozrywki umysłowej jest tak pomyślane, aby mogła ona z równym pożytkiem być pomocą dla nauczycieli, świetliczerek, jak również i dla rodziców, którzy pragną swoje dziecko wychować w duchu polskim, a nie mają często warunków i możliwości na posyłanie go na kursy doszkalaćce przedmiotów ojczyższych.

Na 16 kartonach umieszczonych będzie 80 rysunków, przedstawiających wszystkich królów polskich, ważniejszych postacie w naszej historii, jak również zabytki narodowe i wydarzenia historyczne, jak n. p. fragmenty **Grunwaldu**, **Konstytucji 3 Maja** lub ostatnie wydarzenia z minionej wojny i pierwszej wojny światowej: cud nad **Wisłą**, **Powstanie Warszawskie**, bitwa o **Monte Cassino** i t. p.

Do gry dołączona będzie broszurka, omawiająca w zwięzłym skrócie poszczególne postacie historyczne, zabytki czy też wydarzenia, wśród których nie brak będzie również podkreślenia wielkiego patriotyzmu i roli polskiej emigracji robotniczej we Francji w dziele formowania wojska polskiego na obczyźnie w okresie minionej wojny. Sama gra polegać będzie na zwykłych zasadach loteryjki numerykowej.

Estetyczna i staranne wydanie całości zapewnia, że **Loteryjka Historyczna** na stanie się poza tym ozdoba każdego polskiego domu i będzie mogła służyć również do propagandy imienia polskiego wśród obcych.

L. H.

MIESIĄC INWALIDY

Poraz drugi od zakończenia wojny, zarządy G. Związku Inwalidów Wojennych P. S. Z. za granicą...

Celem "Miesiąca Inwalidów" jest umożliwienie społeczeństwu polskiemu przyjęcia z pomocą inwalidom wojennym...

Musimy z przyjemnością zakomunikować, że zesporowana zbiórka w ramach "Miesiąca Inwalidów" przyniosła inwalidom dużą pomoc...

W tym miejscu Zarz. G. P. Z. I. w. w. Francji wszystkim ofiarodawcom raz jeszcze serdecznie dziękujemy.

LANGANNERIE (Normandia). — S. P. K. Kolo Potigny (Calvados) zawiadamia, że tegoroczna uroczystość na Polskim Cmentarzu 1-szej Dywizji...

Na tę uroczystość zaprasza się całą Polonię francuską; wszystkie stowarzyszenia polskie są proszone o wydelegowanie pocztów sztabowych.

Zarząd.

Uwaga kacętowcy!

W związku z możliwością wznowienia sprawy odszkodowań za pobyt w więzieniach i niemieckich obozach koncentracyjnych...

Powysze dane prosimy przesyłać na adres Związku: Union Polonais des Anc. Detenus et Deportés Politiques en France...

BIURO PRAWNIKA

Abs. prawa Uniwersytetu Poznańskiego, doświadczony emigranta od 1924 w. Francji. TŁUMACZENIA URZĘDOWE...

PRZEDSTAWICIELSTWA

Francja Północna: Inż. Eugeniusz Tuszewski, 107, rue Royale, Lille (Nord). Belgia i Luksemburg: M. J. Korab-Brzozowska...

WARUNKI PRONUMERATY:

We Francji: Rocznie 800 fr., półrocznie 400 fr., kwartalnie 200 fr. Pojed. numer 20 frs. Zmiana adresu 30 franków.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: 20, rue Legendre — Paris (17^e)

OGŁOSZENIA: 1 cm 1-tanowy 180 fr. W tekście 50%, na 1-iej stronie 100%, drożej. Przy 1-ch kolejnych ogłoszeniach 25% rabatu.

Święto Żołnierza w Lille

Federacja Polskich Obronców Ojczyzny, Okręg Północ, zaprasza Rodaków z Lille i okolicy na uroczysty obchód ŚWIĘTA ŻOŁNIERZA...

Komunikat

Zarząd G. Polskiego Związku Inwalidów Wojennych we Francji (32, rue Basfroi, Paris 11) zawiadamia swych członków...

INWALIDZI PROTESTUJĄ...

Z Polskiego Związku Inwalidów Wojennych otrzymaliśmy pismo następujące:

Wielce Szanowny Panie Redaktorze! Przesyłamy poniżej tekst protestu członków Polskiego Związku Inwalidów Wojennych...

Protest

przeciwko niehumanitarnym metodom stosowanym w "Słowie Polskim" w Paryżu na pracowniku inwalidzie wojennym...

Członkowie Polskiego Związku Inwalidów Wojennych we Francji, zebrani w dniu 26 lipca r. b. na sali 32, rue Basfroi w Paryżu...

Zwolnienie z pracy inwalidy wojennego, które miało miejsce w dniu 18 lipca 1953 r. bez uzasadnionych przyczyn...

Zwolnienie z pracy inwalidy wojennego, dobrze zasłużonego sprawie polskiej w tym samym dniu, w którym to na jego ciężko chora wraz z 7-dniowym dzieckiem powrócił po połogu do domu...

Zwolnienie z pracy naszego kolegi-inwalidy za to, że zwalczał swego czasu ludzi działających na szkodę Polskiego Związku Inwalidów Wojennych...

W końcu uchwalono wstrzymać się z wysyłaniem wszelkich komunikatów

POLAK, z woj. wileńskiego, pow. Dzisna, lat 37, wzrost 173 cm, ciemny blondyn, pragnie nawiązać korespondencję w celach matrymonialnych...

Książka, która wypełni lukę w naszych bibliotekach: WLAD. POBOG-MALINOWSKI

Najnowsza Historia Polityczna Polski.

1864 — 1945. Tom I. Cena fr. 1.250.— Wysyła na zamówienie: "LIBELLA" Składnica Książki Polskiej 12, rue St-Louis-en-l'Île, — Paris IV.

DROBNE OGŁOSZENIA

MATRYMONIALNE Dwóch młodych legionistów pragnie nawiązać korespondencję, najchętniej w jednym z języków słowiańskich...

KURS DOKSZTAŁCAJĄCY JĘZ. POLSKIEGO

Dyrekcja Polskiego Gimnazjum i Liceum w Les Ageux organizuje w bieżącym okresie wakacyjnym czterotygodniowy kurs języka polskiego...

Opłaty za cały kurs wyniosą: a) Koszty wyżywienia i utrzymania w internacie: 7.500 fr.

W związku z powyższym, na kurs mogą się zgłaszać trzy grupy młodzieży: 1. Uczniowie i uczennice już zgłoszeni...

Sport, oraz gry i zabawy, przede wszystkim o charakterze narodowym. Uczniowie i uczennice będą podzieleni na dwie klasy...

Zgłoszenia będą przyjmowane do dn. 25 sierpnia, z tym, że rodzice młodzieży przyjętej na kurs otrzymają do dn. 1. 9. zawiadomienie o dokładnym terminie...

Podania o przyznanie pécule winny być wniesione na specjalnych drukach, w które można się zaopatrzyć w Związkach b. Kombatantów...

KOMUNIKAT

ORGANU LIKWIDACYJNEGO ARMII POLSKIEJ WE FRANCJI Mjr L'Hopitalier zawiadamia, że Ministerstwo Finansów...

Podania o przyznanie pécule winny być wniesione na specjalnych drukach, w które można się zaopatrzyć w Związkach b. Kombatantów...

OD REDAKCJI

W imieniu b. Kombatantów Polaków, b. jeńców wojennych, dziękujemy mjr L'Hopitalier za miłą wiadomość.

Święto Żołnierza w Troyes

W programie dorocznego Święta Żołnierza, które organizuje Kolo Rez. i b. Wojsk. w niedzielę 9 sierpnia w sali Quartier Bas...

Zbiórka na oświatę Kongresu Polonii Franc.

1. "Słowo Polskie" (wydawnictwo) 20.000 fr. 2. Rouvroy, ks. Beck (przed kościołem) 4.000 fr. 3. Lens, ks. Przybysz 3.600 fr. 4. Montigny en Ostrevent, ks. Malec (przed kościołem) 3.530 fr.

Z VII Okr. Zw. Rezerw.

Ze względu na zły stan zdrowia kol. Wł. Ruli, prezesa 7-go Okręgu Związku Rez. i b. Wojsk. objąłem jego funkcję z dniem 15 lipca b. r.

W imieniu członków Okręgu, składam kol. Ruli gorące podziękowania za jego dotychczasową, niestrudzoną pracę na niwie organizacyjnej i ogólno-narodowej.

Do kolegów kombatantów zwracam się z gorącym apelem o wytrwanie w dotychczasowym wysiłku w służbie Bogu i Ojczyźnie.

ROŚNIE FUNDUSZ OŚWIATOWY C. Z. P.

W dalszym ciągu do Sekretariatu Gen. CZP wpłynęły następujące listy zbiorcze:

Lista nr 001, Francuski Urząd Opieki nad Uchodźcami, zbierała p. Zółtowska, 950 fr.; Lista nr 002-003, SPK Paryż, 19.515 fr.; Lista nr 005, Pracownicy Sekcji Polskiej Radia Francuskiego w Paryżu, 3.400 fr.

Kolo Zw. Rez. i b. Wojsk. w St. Denis, zbierał p. Wojtasik (prosi się o odesłanie listy), 4.500 fr.; Lista nr 323, Kolo Zw. Rez. i b. Wojsk. w Revin, zbierał p. Klimek, 12.450 fr.

MATERIAŁY OŚWIATOWE S. P. K.

S. Łochtin: "METODY SOWIETYZACJI W KRAJACH EUROPY ŚRODKOWO-WSCHODNIEJ". Cena 50 frs.

E. Oppman, ptk dypl. H. Piątkowski, gen. T. Pełczyński: "NA ŚWIĘTO ŻOŁNIERZA". Opracowania o wojnie polsko-sowieckiej w r. 1920 i o udziale Polaków w 2-giej wojnie światowej...

Do nabycia: "LIBELLA", 12, RUE ST-LOUIS EN L'ILE — PARIS-4.

ODZNACZENIA WOJSKOWE

polskie, angielskie i francuskie — oryginalne, miniaturki oraz wszelkie akcesoria. Na żądanie służymy cenami.

Swój do swego po swoje!

Nareszcie ukazała się doskonała, polska WÓDKA czysta KRYSZTAŁOWA. Firmy Rogala et Cie. 24, RUE DE LANGUEDOC — PARIS (VI).

JUŻ UKAZAŁO SIĘ OSIEM ZESZYTÓW (litery A-L)

PODRECZNEJ ENCYKLOPEDII POWSZECHNEJ którą nabywać można w prenumeracie. Cena zeszytu wynosi we Francji 325.— fr., w Anglii 7 sh., w Stanach Zjednoczonych Ameryki Półn. i innych krajach 1 dolara.